№ 27. Warszawa, dnia 24 Czerwca (6 Lipca) 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

PRZESILENIE.

KOMEDYA W CZTERECH AKTACH

przez Oktawa **Feuillet'a**.

przełożona z francuzkiego

przez Franciszkę Majewską.

(Dalszy ciąg).

SCENA IV.

De Marsan i Dessoles.

De Marsan. Więc widzisz!

Dessoles. Hm!...

De Marsan (podchodząc bliżej). Oto kobieta! Niegdyś wzór godności i skromności, prawie doskonałość sama; widzisz w co się przeistoczyła? W kapryśnicę.

Dessoles (potakując). Tak jest.

De Marsan. Opryskliwą... narzekającą...

Dessoles. Tak mój przyjacielu!

De Marsan. Rozmarzoną!...

Dessoles. Tak biedny przyjacielu!...

De Marsan. Obojętną dla swych dzieci, niechętną dla męża — zalotną, nawet z tobą!

Dessoles (biorąc go za rękę). Ależ tak mój biedny przyjacielu!

De Marsan (cofając rękę). Niech cię dyabli porwą mój Piotrze! Jeżeli zgadniesz, co znaczy ta przemiana w mej żonie, powiedz mi natychmiast! Jeśli zaś nie, idź sobie!... No, czy wiesz co jest mojej żonie?

Dessoles. Ależ wiem najwyborniej.

De Marsan. Czy rzeczywiście?

Dessoles. Twoja żona znajduje się w epoce, którą ja według mojej teoryi nazywam epoką przesilenia.

De Marsan. Przesilenia? Cóż to znaczy?

Dessoles. Jest to choroba moralna, nieznana w sferze pracy i troski codziennej zwyczajnego życia, a której podlega najlepsza nawet kobieta wielkoświatowa, zbliżając się do progu dojrzałości. W tym wieku, każda z nich, rozstrojonych bezczynnością a znudzonych jednostajnością, zaczyna zaciekawiać się i poczuwać powab wszystkiego czego jeszcze nie zna. Nieraz zdarza się, że zacna najzupełniej, nie potrafiłaby umrzeć spokojnie — gdyby tej ciekawości nie uległa.

De Marsan. Jakto? Czy spostrzegłeś aby kto zalecał się do mojej żony?

Dessoles. Ależ bynajmniej.

De Marsan. Czy śmiesz myśleć iż Julia...?

Dessoles. Ja myślę, że pani Julia jest kobietą najcnotliwszą, lecz kobietą z wielkiego świata i to w społeczeństwie paryzkiem, w którem każda rozrywka jest niebezpieczeństwem, każda uroczystość sposobnością, każda przyjemność pokusą, w tej społeczności, którą zaleca obowiązek pedantycznie, lecz nie spostrzega iż rzeczy wprost przeciwne podsuwa, która mimo wiedzy a może woli, nadużywa łudzących słów, pokrywających występek, przeistoczony podstępnie w miłość, uczucie, serce, duszę i t. d. Czyż to nie bożyszcze, któremu pod rozmaitemi postaciami cześć oddaje twoja żona od lat dziesięciu? Czyż nie obiło się jej nieraz o uszy, iż jest kobietą bez serca, że nigdy nie obudziła żadnego natchnienia, któreby dało możność stworzenia arcydzieła lub cośkolwiek co ludzie uwielbiają, zaczem się uganiają, czemu hołd oddają. Codzienne odbieranie spojrzeń i uśmiechów, grzecznostek i przymileń jedynie od swego męża — oto mówią jej z pobożnem westchnieniem, wszystko — oto twój tryumf kobieto bez serca, kobieto bezmyślna!

De Marsan. Jest w tem pewna prawda niestety.

Dessoles. Czyż możesz się potem wszystkiemu dziwić, iż twa żona, mając na uwadze zimne uznanie prawie pogardliwe, jakie świat wielki, świat zbytku i bezczynności okazuje cnocie. a zapał i uniesienie jakiem obdarza wszelką namiętność, nie zostanie dotkniętą gorzkiem zwątpieniem i niebezpieczną ciekawością? Jak chcesz aby nie zapragnęła poznania tego bożyszcza, które świat wielbi, przyłożenia ust do tego kielicha zaczarowanego, zanim jej usta przekwitną.

De Marsan. Piotrze, przerażasz mnie!

Dessoles. Przychodzi więc w ich życiu chwila, powiadam, kiedy najuczciwsza uczuwa taką niebezpieczną gorączkę. Wtedy to żona staje się kapryśną matka niedbałą wtedy węzeł obowiązku trzyma się na jednym tylko włosku!.. Wtedy to mój przyjacielu... otóż to twoja żona uległa tej chorobie! Teraz zaś do widzenia należy mi się dwadzieścia franków.

De Marsan. Na Boga nie opuszczaj mnie! Czy to przesilenie jest niebezpieczne?

Dessoles. Nadzwyczajnie!

De Marsan. Cóż więc mąż wtedy robić winien?

Dessoles. To ja się ciebie o to pytam!

De Marsan. Myślisz więc – iż będę stać z założonemi rękoma jak jaki głupiec, gdy moja żona uganiać się będzie za owocem z drzewa wiadomości złego i dobrego? Tak nie będzie! Na początek muszę się dowiedzieć gdzie się udała tego poranku (dzwoni) wszelka delikatność z mojej strony byłaby naiwnością. Wypytam się zaraz jej pokojowej, wypytywać się będę wszystkich, w całym domu aż do ostatniego knechty, jeżeli będzie potrzeba!... Potem ją zamknę. Siedź aż do siwego włosa następnie zaś uganiaj się za wiedzą lub rób konkiety, jeżeli

tego żądasz. (Justyna wchodzi z prawej strony, doktór patrzy na nią bębniąc palcami po biórku).

Justyna. Pan dzwonił?

De Marsan. Tak.

Justyna. Co pan sobie życzy?

De Marsan. Dzwoniłem na Antoniego a nie na ciebie.

Justyna. Zaraz więc go przyślę.

De Marsan. Nie potrzeba już (Justyna wychodzi, chwila ciszy).

Dessoles. Z tem wszystkiem mój prezesie, ja mogę się mylić.

De Marsan. Nie, ty się nie mylisz, jestem o tem najmocniej przekonany; tymbardziej że nie powiedziałeś mi nic nowego, albowiem byłem i ja tegoż zdania. Zaklinam, cię więc na twój honor Piotrze! Czy nie wiesz żadnego środka na tę piekielną chorobę?

Dessoles. Środka?... Nie... to jest... możeby się i znalazł jeden... Jeżeli kobieta z umysłem wzniosłym i prawym, pozna z własnego doświadczenia, ile owe poetyczne namiętności zawierają w sobie upokarzających zgryzot i poniżenia, wtedy staje się uleczoną radykalnie. Gdyby to człowiek mógł powiedzieć swojemu bliźniemu „przyjacielu, składam w twe ręce moje szczęście i szczęście mej rodziny“ doprowadź moją żonę do brzegu przepaści, niech pozna niepokój, wstyd i niesmak tej drogi, niech jednak nie dochodzi do granic ostatecznych. W tedy mi ona będzie powróconą. Tak, gdyby to kto mógł tak zaufać swemu bliźniemu to na chorobę Julii byłby środek. Lecz jeżeli jest na świecie niemożliwość, to właśnie w podobnej okoliczności!...

De Marsan (w zamyśleniu). Jednak masz zupełną słuszność. Dać poznać gorycz zdrady zanim takowa stanie się faktem spełnionym, byłoby jedynym środkiem... Lecz komu tu zaufać?... Ah! prawda mam siostrzeńca, któryby odpowiadał tej roli... lecz ten hultaj w zakończeniu pewnieby oszukał.

Dessoles. Prawdopodobnie!

De Marsan (przypatrując mu się). Słuchaj Piotrze... gdyby świat mógł poznać mój zamiar urągałby się. Ja sam widzę całą śmieszność położenia i niebezpieczeństwo takiej próby, lecz jestem zdecydowany, nie mogę albowiem ani dnia dłużej w tej męczącej niepewności pozostać. Ponieważ potrzeba ażeby ta eksplozya nastąpiła, sam podłożę ogień. Ponieważ potrzeba ażebym przeszedł przez tę próbę, wolę sam nią kierować, niż stać się ofiarą bezwiednie. Ani słowa jednak o tem, trzeba mi wspólnika i już go mam... Ty nim będziesz!...

Dessoles. Ja? Ależ to marzenie!

De Marsan. Tak, ty! najdawniejszy, najlepszy mój przyjaciel; ty, którego znam iż pod zimną powierzchownością ukrywasz niewzruszoną prawość dawnego Rzymianina. Trzeba ażebyś mi oddał tę przysługę!

Dessoles. Zwaryowałeś chyba!

De Marsan. Na seryo cię o to proszę.

Dessoles. Lecz mój drogi! ta kuracya nie byłaby skuteczną; gdyż niebezpieczeństwo nie byłoby dostateczne.

De Marsan. To... to... to... udawaj skromnisia. Znają ludzie twe sprawki... lecz mnie to bynajmniej nie przeraża; wszak czem ogień większy tem lepiej oczyszcza. Tak więc będziesz się zalecał do Julii... to rzecz umówiona!

Dessoles. Umówiona... umówiona, jeszcze niezupełnie. A gdyby Julia, gdyż o niej tutaj mowa, nie zraziła się trudną tą drogą i chciała dojść do końca, cóż wtedy?

De Marsan. Probujmy jednak... lecz zdaje mi się iż tu wkrótce nadejdzie. Pozostawiam więc cię...

Dessoles (zatrzymując go). Zostawiasz mnie? Bardzo to dobrze! Lecz cóż mam najpierw powiedzieć twej żonie.

De Marsan. To mnie nic nie obchodzi co jej tam powiesz. Możebyś chciał ażebym do niej słodkie bileciki pisał? O Boże! jakże ja cię będę nienawidzieć mój biedny Piotrze! Stajesz mi się wstrętnym!... Lecz stało się! (chce wychodzić).

Dessoles (zatrzymując go). Zaczekaj! Trzeba, ażebyśmy jeszcze zawarli mały traktat. Pierwszy warunek będzie tajemnica wieczna o tobie, a szczególnie o niej, cokolwiek nastąpi.

De Marsan. Zgoda.

Dessoles. Warunek drugi, tak ty w obronie jak i ja w ataku, używać będziemy tylko grzecznej zręczności i drogi przekonania. Nigdy środków gwałtownych cokolwiek nastąpi.

De Marsan. Zgoda. Lecz warunek trzeci niech już do mnie należy... Zapamiętaj go dobrze. Warunek trzeci. W razie gdyby twoje doświadczenie wskazało ci coś znaczącego niebezpiecznego, bądź co bądź uwiadomisz mnie z całą prawością, ażebym i ja mógł użyć ostatecznych środków zaradczych.

Dessoles (zastanawiając się). To cokolwiek drażliwe... lecz przyjmuję z warunkiem, ażeby środki zgadzały się z zasadą przyjętą w drugim artykule.

De Marsan. O ma się rozumieć... Podaj mi teraz rękę (podają sobie ręce). Odchodzę już teraz.

Dessoles (pozwalając mu zrobić kilka kroków). Lecz ty na seryo wymagasz tego?

De Marsan. Koniecznie. Życie jest mi ciężarem. Trzeba koniecznie tego rozwiązania.

Dessoles. A więc szczęśliwej drogi!...

De Marsan. Lecz czy sądzisz iż to się dzisiaj zakończy?

Dessoles. Sądzę iż nie.

De Marsan. Czuję iż długo nie wytrzymałbym podobnego położenia.

Dessoles (podchodząc do niego). Wszak możesz się jeszcze cofnąć jeżeli chcesz.

De Marsan (zbliżając się). Ależ bynajmniej. Lecz powiedz mi (śmieje się) co ty jej najpierw powiesz, gdyż bardzom ciekawy?

Dessoles. I ja zarówno ciekawy jestem.

De Marsan (głosem wzruszonym). Doktorze powiedz mi?... czy to będzie rozsądne, jak sądzisz?...

Dessoles. Wcale nie, na honor!...

De Marsan. Wszystko jedno, stało się!... trzeba raz skończyć (wychodzi nagle).

SCENA V.

Dessoles (sam).

Hm!... Ot i żart — w skutek którego przed upływem dwóch tygodni możemy albo ja jemu albo on mnie kulę w serce wpakować... Ah! ci mężowie, za co ich nieba karzą. Co oni takiego zawinili, jaka ich zbrodnia? Z tem wszystkiem i moja rola też niewdzięczna. Źlem zrobił przyjmując ją... lecz jak można było oprzeć się naleganiom!... zresztą w głębi jego zaufania, którego mi dowiódł ukrywa się pewne lekceważenie mojej osoby, to mnie dotknęło.... Napędzę mu strachu i naśmieję się. Wszak nie jestem dzieckiem, potrafię w każdym razie zatrzymać się w porę. Lecz jak tu wziąść się do rzeczy!... co najpierw powiedzieć tej ładnej kobiecie która ma i spryt i rozum? Sama ta myśl — iż jestem od męża upoważnionym aby się zalecać do żony, odbiera mi odwagę... głupio będę wyglądał... Ot może i lepiej zrobię cofając się... (zatrzymuje się nagle). Gdybym ją porwał? Wszak o tem nie było mowy w traktacie... Lecz prawda, mamy wiosnę, na wsi najlepiej będzie można ukryć przed światem tę awanturkę. Lecz jak ją skłonić ażeby wyjechała? (namyśla się z głową opartą, wchodzi Julia).

SCENA VI.

Julia (wchodzi z prawej strony nie patrząc na niego). Mów co chcesz — ten twój furman — to rzeczywiście gęś.

Dessoles. Czy może być?

Julia. Jakto to, pan? A cóżeś zrobił z mym mężem.

Dessoles. Wyszedł, użyć trochę świeżego powietrza.

Julia. Użyć, czego?

Dessoles. Powietrza, pani.

Julia. Niech tam używa. Bardzo jestem zadowoloną iż mogę pomówić z panem chwilkę (zdejmuje kapelusz przed lustrem). Powiedz mi proszę bardzo, co się dzieje z moim mężem? Czy on czasem nie chory, co jemu jest?

Dessoles. Nic nie wiem co mu może być,

Julia (siadając z lewej strony przy biórku, Dessoles przy kominku). Co pan myślisz o człowieku, który jak waryat po całych nocach rozebrawszy się chodzi po swym pokoju?

Dessoles (poważnie). Czy go pani widziała?

Julia. Nie, słyszałam — wszak to dostateczne.

Dessoles. Rzeczywiście, iż on ma swoje dziwactwa np. dla czego tak uparcie chce sprzedać pani willę... ten zameczek, który podobno nazywa się Vauvert.

Julia (wybuchając). Sprzedać Vauvert? Czy panu o tem mówił?

Dessoles (udając zakłopotanie). Nie, pani. Lecz mówiąc między nami, może jest trochę zazdrosny o jakiego np. sąsiada wiejskiego?

Julia (śmiejąc się). Zazdrośny, mój mąż! Ależ to nieporównane! Co się zaś tycze mej willi, to jej nie sprzeda, gdyż ja tam chcę lato przepędzić.

Dessoles. Lecz zdaje mi się iż ją chce sprzedać teraz na wiosnę. Ale jakiż jestem niedyskretny widać iż pan de Marsan ma ważne powody życzyć sobie ażeby tam pani nie jechała, kiedy nawet nie ma względu na pani zdrowie które mu jest tak drogie.

Julia. Więc mu pan mówił, iż moje zdrowie wymagałoby tego, a on jednak przy swojem obstawał?

Dessoles. Ani słowa o tem nie mówiłem.

Julia. Czy nie umiesz pan kłamać?

Dessoles. Więc jest tam jakiś sąsiad wiejski?

Julia. Ależ żadnego nie ma! Lecz na Boga mój mąż zazdrosny o mnie. Wszak przed laty dziesięciu nim nie był... sam pan zatem osądź. Wreszcie po co mamy sobie łamać głowy... nad wyszukiwaniem powodów. Człowiek który po nocach zamiast spać spaceruje... nie musi miać zdrowych zmysłów. Zaraz więc jutro wyjeżdżam do Vauvert, a wtedy zobaczymy czy sprzeda moją willę—chyba ze mną razem!...

Dessoles. Wyjedzie pani nieuprzedziwszy o tem męża?

Julia. A naturalnie.

Dessoles. Muszę nakoniec panią pożegnać. Bo jeżeli dłużej będę nie dowierzał energii pani, to możesz do tego stopnia posunąć punkt honoru (śmieje się) że wyjedziesz natychmiast, (podchodzi w głąb i po prawej stronie przechodzi około biórka).

Julia. W tej chwili nie wyjadę; lecz dotrzymam jutro com powiedziała, bądź pan najmocniej o tem przekonany.

Dessoles. Tak jestem o tem przekonany... Hm!... moje uszanowanie! (kłania się) może przechodząc zamówić konie na poczcie...

Julia. Co za dziwak z pana!... Przecież niepotrzebuję koni pocztowych; na kolej do Hawru.

Dessoles (ciągle ironicznie). To szczególne! wszak i ja udaję się tąż samą drogą! Czy pani sobie życzy ażebym ją odwiózł?

Julia (stanowczo powstając). I owszem... (dzwoni i bierze kapelusz). Lecz czy pan będziesz z tego zadowolony?

Dessoles. Ależ niezawodnie, tym bardziej, iż ażeby dojechać do pierwszej stacyi i powrócić nazad potrzeba tylko trzy kwandranse czasu. Pani zaś okaże siłę charakteru, de Marsan nic o tem wiedzieć nie będzie, wszyscy zaś zadowoleni będą z tego małego buntu.

Julia (poprawiając kapelusz). Widzę iż pan zupełnie temu nie wierzysz. Co za sprzeczny i nieznośny z pana człowiek.

Dessoles. Ależ najzupełniej wierzę, (patrzy na zegarek). Teraz jest druga, przed czwartą nie mam ważnych wizyt... mogę zatem pani towarzyszyć, jeżeli sobie tego życzysz?

Julia (podchodząc do niego). Bardzo grzeczny pan jesteś! Daj mi rękę! (do Antoniego który wszedł) Antoni wyjeżdżam do Vauvert; powiedz Justynie ażeby przyjechała za mną następnym pociągiem.

Antoni (zdumiony do siebie). Bez pana?

Julia. Pan się śmiejesz doktorze? Zobaczymy kto będzie się śmiał ostatni. Idźmy.

Dessoles. Niech żyje taka dzielna wyprawa (wychodzą z prawej strony).

SCENA VII.

Antoni, potem de Marsan.

Antoni (sam z zakłopotaniem). Bez pana... nie podoba mi się strasznie to sam na sam. Ten doktór, to lew! to nie towarzystwo dla naszej pani, szczególnie w drodze... Nie mogę powiedzieć ażeby pani... Boże mnie zachowaj!... Lecz świat za najmniejszą rzecz obmawia... (porusza się) i prawdę mówią — nieroztropność jest tylko nieroztropnością, he!... he!... ale to zawsze nieroztropność!...

De Marsan (wchodząc nagle z lewej strony). Cóż to nikogo nie ma? (spostrzega Antoniego). Cóż ty tutaj jeszcze robisz?

Antoni. Ja panie?... Ja czekałem na pana...

De Marsan. A to po co?

Antoni. Na pańskie rozkazy...

De Marsan (otwierając drzwi z lewej strony). A więc wyjdź sobie! Lecz czy nie wiesz gdzie jest pani?

Antoni. Stało się, pojechała.

De Marsan (żywo). Pojechała!... gdzie?

Antoni. Na wieś, do Vauvert!

De Marsan. Nie może być!... sama?...

Antoni. Nie panie!... z tym doktorem... z tym lwem...

De Marsan (na stronie z lewej strony). A zdrajca!... lecz jak ją mógł tak prędko zdecydować?... On myśli że ja to zniosę (głośno). Antoni! prędko powóz!... (na stronie) pociąg może jeszcze nie ruszył!... (głośno). Powóz powiadam!

Antoni (z prawej strony biórka). Biegnę... biegnę... Lecz czy i ja z panem pojadę...

De Marsan. A to po kiego licha! Idź sobie gdzie chcesz! (podchodzi do kominka).

Antoni (z przejęciem). Ot już drugi raz traktuje mnie pan tak surowo...

De Marsan (gwałtownie). Więc jeżeliś nie kontent...

Antoni. Ależ ja kontent... Tylko pochlebiałem sobie, iż po trzydziestokilkoletniej służbie z wiernością, uczciwością i poświęceniem...

De Marsan. Już zanadto mnie nudzisz tą twoją wiernością!... Raz już do krocset!... uwolnij mnie od swej osoby i zostaw w spokoju (siada przed kominkiem).

Antoni (z surową powagą). Pan jest niesprawiedliwy, pan rani starca!...

De Marsan (po chwili). Masz racyą. Jestem niesprawiedliwy, a może i gorzej. Nie zważaj na to. Wszak wiesz o tem iż cię lubię i szanuję. Lecz widzisz jestem tak znękany... jestem nieszczęśliwy. Wszak mi przebaczasz, nieprawdaż? (podaje mu rękę).

Antoni (wzruszony całując mu rękę). Ah! panie!... Jeśli to pan panią tak się martwi to bez racyi. Zaufaj pan memu staremu doświadczeniu (śmieje się jak zwykle starzy). Łacina nic tam doktorowi nie pomoże, nie ma żadnej obawy.

De Marsan. Tak i mnie się zdaje.... i ja tak utrzymuję iż to jakaś fantazya!

Antoni. Istna fantazya.

De Marsan. W rzeczy więc samej nie zadam sobie nawet tyle trudu ażebym miał za nimi gonić!

Antoni. I doskonale pan zrobi.

De Marsan. Wreszcie nie pojadę aż wieczór jeżeli nie powrócą! Tak mój Antoni, będę dziś jadł obiad po kawalersku, jak przed dwunastu laty. Ty mi będziesz usługiwać. Będziemy rozmawiać o tych szczęśliwych chwilach... Ho... ho... będziemy sobie przypominać dużo najrozmaitszych rzeczy, (siada).

Antoni. I dla mnie będzie to też uroczystość.

De Marsan (po chwili wstaje nagle bierze kapelusz i idzie do drzwi). Nie, muszę odszukać moją żonę.

Antoni (idąc za nim). O! tak jest! ma pan racyą!

De Marsan. Nie prawdaż iż mam racyą choć za mną Antoni.. jedziemy!

AKT DRUGI.

W głębi wieś; na trzecim planie ogrodzenie przezroczyste, drewniane i drzwi wchodowe do parku w pośrodku: na pierwszym planie z lewej strony, ławka drewniana oparta o grabinę łukowatą, dwa ogrodowe krzesła z prawej strony, początek alei zamknięty rogatką.

SCENA I.

Dessoles, Julia z parasolikiem w ręku.

Julia (obracając się). A więc doktorze?...

Dessoles. A więc pani?

Julia (wskazując w stronę prawą). Ot i już nasz zamek niedaleko. Przybyliśmy.

Dessoles. Ah! to bardzo dobrze! Teraz idzie tylko o powrót, (patrzy na zegarek). Zupełnie tak się składa jakem ułożył... Półtorej godziny jechaliśmy... Ztąd do stacyi mamy dziesięć minut drogi... Więc będziemy w Paryżu przed piątą jeszcze. Będę więc miał czas odbyć kilka wizyt jeszcze przed obiadem (kłania się) spędziwszy trzy godziny bardzo przyjemnie.

Julia, Mówisz pan jak pozytywka. Niechcę więc psuć mu jego planów (zdejmuje kapelusz). Rozgospodaruję się na tej ławce i będę czekać na moją służącą. A jeżeli mnie pan zobaczysz przed dwoma tygodniami w Paryżu pozwolę się nazywać kobietą bez czci i wiary! (siada z lewej strony).

Dessoles (głosem mocno zdziwionym). Ależ to być nie może... pani tego nie zrobi?... (Julia wzrusza ramionami). To mi energia, nigdym się po pani tego nie spodziewał... ...Ah! Zupełnie omyliły mnie rachuby....... pozostaję mi tylko panią pożegnać i to jak najprędzej... Pani de Marsan mam honor (kłania się).

Julia Czy nie będzie z mej strony niedyskretnie zapytać się, gdzie się pan udaje?...

Dessoles. Powracam do Paryża... gdzie mam rzeczywiście interes... Lecz gdybym się był spodziewał takiej stanowczości w pani... Lecz żegnam panią!...

Julia (niepowstając). Żegnam pana. Niech pan przejdzie przez tę baryerę, tam znajdzie ścieżkę, która o połowę skróci drogę.

Dessoles. Mocno obowiązany. Ślicznie dziękuję.:. Czy tę baryerę? (przekłada jedną nogę na drugą stronę baryery, lecz z miejsca się nie rusza). Ah! to ta ścieżka... widzę ją doskonale!...

Julia. Czyż za dziecko mnie pan bierzesz i odgrywasz ze mną podobną komedyę? Czyż nie widzę jasno, iż masz wielką ochotę—pozostać ze mną? Po cóż to wszystko powiedz pan? (śmieje się). Trochę to pana onieśmiela co mówię... chodź lepiej usiądź przy mnie... gdyż tak śmiesznie pan wyglądasz, wieszchem na tej baryerze...

Dessoles (powracając). Pani! moje położenie jest bardzo drażliwe! Muszę więc wytłomaczyć się z mego postępowania lub wyznać....

Julia. Jak się panu podoba... Tłomacz się pan lub wyznawaj.

Dessoles (siada na krześle). A więc pani..... mieszkam na bulwarze Kapucyńskim.....

Julia. Ale cóż to mnie może obchodzić?

Dessoles. Pozwól pani... Ta okoliczność mnie zgubiła... Z moich okien widzę od rana do wieczora cudowne zjawiska... widzę przejeżdżające w głębi pojazdy, kobiety nieznajome, zanurzone w jedwabiach, nieruchome przy swojej uroczej piękności... z rękami złożonemi jak u pani w tej chwili z czołem dumnem i zamyślonem... Wyznaję więc pani że zająć miejsce przy której z tych idealnych podróżnych i pojechać w nieznane kraje... znaleźć się nagle w pewnem sam na sam, z temi dwoma największemi ponętami na świecie; z pięknością i zachwytem, było to jedyne moje marzenie, które przechowywałem i pieściłem w mem słabem sercu..... Niech mi więc pani przebaczy, że kiedy traf ziścił poniekąd to moje marzenie... obawiam się chwili przebudzenia!...

Julia. Nic mi pan nie mówiłeś o tem wszystkiem w wagonie... lecz jak widać o tem myślałeś (ziewa). Ah! tak pan sobie marzysz?... Ażeby więc panu dotrzymać towarzystwa i ja zaraz odpowiednio zacznę... Nie wiem doprawdy czy zanosi się na burzę. . lecz mówiąc otwarcie okropnie jestem śpiącą... Czy pan pozwoli?... (opiera głowę o grabinę). Zdaje mi się że to panu nie przeszkadza?

Dessoles. Bynajmniej pani. Czy i ja tak samo mogę zrobić w tym kącie?

Julia. O nie panie... jeszcze kto weźmie pana za mego męża (z oczami zamkniętemi lecz z miną do uśmiechu). Czuwaj pan lepiej nade mną... jak jaki anioł opiekuńczy... ażeby mnie kto nie przestraszył!...

Dessoles. Pani, mogłabyś...

Julia. Nie mów pan do mnie (Dessoles opiera głowę o grabinę, widziany jest przez publiczność z profilu, Julia zaś enface. Po chwili odpowiada). Czy możesz mi odpowiedzieć doktorze, ty, który tak uczony jesteś, dla czego zwykle w drodze spać się chce?

Dessoles (trochę opryskliwie). Z powodu towarzystwa proszę pani.

Julia. Ah!... to może być!... (nagle powstając). Lecz jeżeli pan pozostał tylko dla tego ażeby się sprzeczać ze mną, możeby lepiej było pożegnać się!...

Dessoles (powstając). Ja też to chce uczynić. Nie wiem z jakiego powodu, ale jak widzę zaraz na pierwszym kroku naraziłem się pani. Moja osoba widocznie się jej nie podoba i zapewne już pani zdania nie zmieni najlepiej więc będzie... pożegnać panią.

Julia (wahając się). Ależ, panie Piotrze, nie zrozumiałeś mnie! Nie jestem złą w gruncie kobietą przytem mam trochę szacunku, a nawet i sympatyi dla pana.

Dessoles (całując w rękę). O! kiedy tak, to zmartwychwstałem... gdyż bardzo źle ze mną było. Lecz pani mnie zrobi zbyt zarozumiałym... dumnym...

Julia. Dumnym!... Nie trzeba nim być, gdyż dużo z mej strony jest wyrachowania w mem uczuciu przyjaźni dla pana.

Dessoles (siadając). Jakaż to rachuba jeżeli wolno zapytać.

Julia. W tej chwili wypowiem!... Tylko nie patrz pan na mnie podczas gdy mówić będę, tylko tam w dal...

Dessoles. Czy można na tę wązką ścieżkę?...

Julia. I owszem!... Teraz panu powiem iż zawsze sobie życzyłam, gdy dojdę do dojrzałego wieku, mieć doktora za przyjaciela, i jeżeli tylko pan potrafisz wzbudzić we mnie zaufanie... lecz to bez granic... zadam ci z czasem doktorze mnóstwo najrozmaitszych pytań o rzeczach — których nie znam, lecz które pragnęłabym poznać... dla których z ciekawości umieram prawie...

Dessoles (obraca się ze śmiechem). I cóż takiego, naprzykład?

Julia. Co takiego!... nie będzie pan wiedział tak prędko... Lecz tymczasem zadam panu kilka pytań małej wagi... ot] tak na próbę. Najpierw powiedz mi doktorze, dla czego nigdy nikt mi się nie oświadczał ze swemi sentymentami?

Dessoles. Czy pani o tem przekonana?...

Julia. Ależ to fakt. Powiedz mi pan dla czego?

Dessoles. Dla tego prawdopodobnie, iż pani nie chciała zrozumieć... wszak wyznania nie są ujęte w pewną stałą formę jak np. utwory literackie. Jestem przekonany iż z tysiąc razy padały pod stopy pani kwiaty wymowy... które nie były wyznaniami... dla tego tylko że pani ich nie podjęła...

Julia. Może być... gdyż co się mnie tycze... to nie rozumiem żadnych półsłówek w wyznaniu... mnie trzeba jasnego i wyraźnego oświadczenia. A wszelkie wyznanie nieśmiałe, które na razie nie z elektryzuje całej mej istoty i nie uczyni niewolnikiem człowieka wyznającego... jest tchurzostwem nie zasługującem na mój szacunek. Cóż pan powiesz na to wszystko?....

Dessoles (patrząc na nią z miną niedowierzającą). To powiem iż to samo zdanie miała jedna piękna kobieta za moich lat młodych... Przedstawiła mi je. Ja skorzystałem złożyć moje wyznanie u jej stóp, ona zaś pochwyciła sposobność, by mi drzwi pokazać? A pani cóż na to?

Julia (rozdąsana powstaje). Ja na to powiem, iż pan jesteś impertynentem i jak sądzę najlepiej zrobię... postępując jak owa dama, wskazując panu drzwi... Czy pan uważał co mówię! (podchodzi w prawo).

Dessoles. Ah! de Marsan, zdaje mi się...

Julia. Rzeczywiście mój mąż (ukazuje się de Marsan z drugiej strony baryery, Julia dodaje żywo). Zostań pan!...

(d. c. n.)

Do Poezyi.

Poezyo! ty kołyszesz w powiciu te dusze,
Które śpiewać powinny — tak jak śpiewać muszę,
Śpiewać, płakać lecz łzami, które zwią się lwiemi.
Duch woła — precz ze skargą i łzami rzewnemi.

* * *

Poezyo! Tyś władczynią jest świata obszarów,
Ty życie często zmieniasz nam w krainę czarów,
Ty ukajasz w boleści — śpiewasz nad kołyską,
I śpiewasz choć cię chłoszcze ludzkie pośmiewisko...
Żyj wśród nas — bądź dla ludzi niebiańską wciąż zorzą,
I wspieraj ich, niech idą w dal z pomocą Bożą....

Miron.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Rozdział XXV.

Łepak stał i spoglądał to po tańczących, to po Bolesławie, jak żmija mająca ukąsić. Spostrzegłszy Stanisława uśmiechnął się i przesłał mu skinieniem powitanie; Stanisław wskazał oczami Bolesława a Łepak znowu się uśmiechnął i dał do zrozumienia że go widzi i dziwi się towarzystwu. Bolesław nie zważał na te manewra; stojąc przypatrywał się tańczącym i czasem tylko szepnął słów kilka do swojej towarzyszki.

Taniec trwał bez przerwy, liczba hasających zwiększała się.

— Pączku, odezwał się Stanisław, jaka szkoda że nie przyniosłeś z tobą gitarki. Mógłbyś tu zatańczyć kozaczka dla urozmaicenia zabawy, albo po akrobatach i koniku uraczyć publiczność koncertem wokalnym, których jesteś tak wielkim zwolennikiem. Trojaczki sypałyby się jak z rękawa.

Maciuś mruknął coś pod nosem o lamparciej naturze Stanisława, Mieczysław poważnie wyprostował się, Jan zaś wpatrzony w taneczne pary z nieporównanym zapałem oddane wesołości, rzekł:

— Ah! jakże oni bawią się ochoczo! Jakże im zazdroszczę swobody...

— O! rzeczywiście masz czego zazdrościć, przerwał Stanisław podnosząc ramion z szyderstwem. Patrząc na ich podrygi i szprynce niedźwiedzie, zaraz mi przychodzi do myśli karmnik wyrwany z chlewu, który z wiechciem słomy obiega podwórze myśląc zapewne że tańczy.

— Takie to wszystko ordynarne brudasy! dodał Mieczysław.

Bliżsi z widzów należący do właściwego towarzystwa Saskiej kępy spojrzeli na Stanisława i Mieczysława a Maciuś trącił ich na znak niewłaściwości tak głośno zrobionej uwagi; Stanisław szarpnął się ze wzgardą i mówił dalej wskazując na tańczących.

— Patrz Jasiu, jak ten nogi podnosi jak koń w deptaku, a lafirynda przy nim drepcze jak dzierlatka po zagonie biegnąca. Co za minka skromna, z jakim wdziękiem oślątka trzyma się za *szuknię* żeby udać niewiniątko. A tamte dwa szturmaki, pędzą jak wichry mające dom rozwalić; ten znów podobny do wielbląda, bo głową przewyższa wszystkich i patrzy z góry jakby chciał łykać jednego po drugim. Rzeczywiście masz Jasiu czego zazdrościć, a szczególniej tego zaduchu co leci do nas i bije w nos jak pałką i tego *kontrądansza* co go tańczyć zaczęli. Ah! jacy oni zabawni z tem swojem małpowaniem. A może wpadła ci w oczy ta szargalanka, co poprawia sobie *rękawicki*, albo tamta podobna do ropuchy czerwona jak burak. Sprobój Jasieczku, drżącą rączkę otłuszczoną poskrobkami z garnka przytul do piersi i powiedz: o! aniele, kocham cię tylko nie *szturgaj* brukwi i nosa palcami nie ucieraj.

Pomiędzy młodzieżą kilku uśmiechnęło się, ale innym widocznie żarty te nie podobały się. Milczeli jednak nie śmiejąc zadzierać z żartownisiem tak paradnie ubranym, tylko westchnąwszy spojrzeli na niego znacząco. Jedna jednak z kobiet dość niemłoda była odważniejszą.

— Kalarepkę jednak pan ze smakiem zajada z baraninką, odezwała się, chociaż ją przyprawi kucharka nos palcami ocierająca.

— To przynajmniej moja matko nie widzę tego, odrzekł Stanisław.

— Ale za to pan tu widzi to, czego my nie widzimy.

— O! to prawda, widzę np. że mateczko kochana macie bystre oczki, które kiedyś młodym chłopcom musiały dobrze dokuczać...

— Jakie były to były, ale język to zawsze miałam grzeczny, choć na Saskiej kępie tańczyłam.

— O! i mój, odrzekł Stanisław z szyderczą przesadą, dla dam tak szanownych jak pani, zawsze jest i był wycacany i słodki, jak ta laleczka wystrugana co tu stoi na boku, podobna do rożna i trzyma chusteczkę przy nosie na znak że nie jest kucharką tylko pomywaczką.

— A czyż to pomywaczka byle uczciwa niewarta poszanowania?

— A któż o tem wątpi?

— Panom się zdaje, mówiła dalej kobieta coraz się stając wymowniejszą, że jak kto biedny to już nie człowiek. Prawda że się nie umie pokazać po pańsku i wszystko na nim po chudopacholsku, ale równie dusza w nim chrześciańska....

— A to mi pani dopieka, przerwał Stanisław, jakbym był na *cenżurze*. A może zagramy *w cenżurowanego*?

— Pana się kpinki trzymają....

— *Cenżuruję* więc panią, przerwał Stanisław, z nieukrywanem wcale lekceważeniem, że pani bardzo *dowścipna* i rozumna, że...

— Ej! co tam z panem gadać, oburknęła się nieznajoma. Panowie tu przychodzicie nie dla zabawy, tylko żeby wyśmiać, nażartować się i potem wydziwiać co ślina do ust przyniesie.

To ani uczciwie ani grzecznie, bo my tacy dobrzy w swojem ubóstwie jak panowie w swojem bogactwie.

— I cóż dalej?

— A nic, tylko tyle, że kto porządny toby się wstydzić powinien tak paplać bez pomiarkowania...

— Bardzo pięknie, ale cóż jeszcze dalej?

— Kto się tam z panem dogada! odrzekła nieznajoma zabierając się do odejścia. Z takiemi panami to jak z wrzodem najlepiej zdaleka.

— Przedziwnie łaskawa pani, do widzenia, szczęśliwej podróży, odrzekł Stanisław z żartobliwą uniżonością zdejmując kapelusz, a gdy kobieta oddaliła się pomrukując, rozpierając się w opuszczonem przez nią miejscu dodał ze śmiechem:

— A tom ją wykurzył jak lisa z nory. Tego tylko pragnąłem, będzie nam wygodniej, tylko proszę się na nas nie pchać, mówił dalej oglądając się na dwóch wyrostków, którzy także pragnęli lepiej się przy oknie pomieścić. Cóż to, czy ja warsztat albo kobylica? Idźcie sobie!

— Tylko się proszę tak nie rozrzucać, a pójdziemy wtedy jak się nam spodoba, odrzekł jeden z wyzywającą postawą.

— Chodź Franuś, szepnął drugi mniej śmielszy, co tam zwady szukać!

— O toś rozumnie powiedział, zawołał Stanisław, masz bracie dziesiątkę, bąbnij kufelek piwa i ruszaj sobie z panem Bogiem.

Choć lud warszawski wszelkim niespodzianym zarobkiem nie gardzi, i przyjmuje go chętnie za najmniejszą posługę, w tym jednak wypadku podawany był w formie zanadto wzgardliwej. To też obdarowany nie wyciągnął ręki, drugi zaś jego towarzysz odrzekł zuchwale:

— Czy to my pod kościołem? Bez pańskiej dziesiątki obejdziemy się a lepiej ją schować dla siebie jak braknie na przewóz do Warszawy.

Stanisław rozśmiał się, dziesiątkę schował, chłopcy odeszli pomrukując jak lwy w klatce poskromione głosem swego pogromcy.

Taniec wreszcie ustał, muzyka domagała się spoczynku, pary porozbiegały się i sala zaczęła się opróżniać. Z innemi wyruszył z jednej strony Bolesław ze swem towarzystwem, z drugiej Łepak także z gronem z nim przybyłem.

— Chodźmy i my, odezwał się Stanisław. Na to bydło dosyć napatrzyliśmy się, teraz trzeba posilić się czem i popłukać gardło po tym okropnym zaduchu.

Znajomi nasi zwrócili się ku ogrodowi: odegnani chłopcy stali zdaleka a gdy ich minął Stanisław, podbiegli do jakiegoś podżyłego jegomości siedzącego na uboczu z ową kobietą, co miała utarczkę ze Stanisławem, i szepnęli wskazując na niego:

— Oto ten idzie panie Walenty, co tak sobie ze wszystkich wykpiwał przy nas i pani Walentowej. Trzeba go nauczyć rozumu, smyrgnę na niego kamieniem.

— Daj pokój chłopcze, niech sobie idzie na złamanie karku, odparł Walenty. Wolno psu szczekać na Pana Boga.

— Ale psa biją jak szczeka, a on ujadał że aż mnie ciarki przechodziły.

— Niech go tam mór utłucze, a wy mu dajcie pokój. Fagas jakiś udaje wielkiego pana to co na niego zważać. Prawdziwie porządny to grzecznym jest wszędzie. Dajcie mu pokój, kto tam wie co to za jeden... może się potem zemścić, niech go śnieg spali.

Mimo tej przestrogi, chłopcy z po za płotu cichaczem i z ostrożnością smyrgnęli parą kamieniami za idącem Stanisławem, ale żaden go nie dosięgnął, jeden tylko zawadził o kapelusz Jana dość nieznaznacznie; gdy się obejrzał, chłopcy ukryci za płotem patrzyli już przez szpary śledząc skutku swojej napaści. Ponawiać jej jednak dalej nie śmieli, bo ogród był pełny gości, siedzących i przechadzających się, mogli więc zaczepić najspokojniejszego.

— Słuchaj Wicuś, odezwał się Franuś powstając za płotem na nogi po przekonaniu się dokładnem że jest bezpiecznym. Słuchaj Wicuś, temu szlifibrukowi warszawskiemu nie można tak na sucho puścić jego psiego gadania. Pójdźmy zmówić się z drugiemi żeby mu przy powrocie dopiec. Pan Walenty gada jak mu wypada, ale jak się dowie żeśmy mu dobrze przypiekli to się uśmieje i nie wyłaje. Chodźmy!

W jednej części ogrodu siedzieli przy stole, Kubuś z całem towarzystwem znajomych przypadkiem spotkanych na łodzi. Dziewczęta chrupały obwarzanki i tłukły orzechy, młodzież popijała piwo paląc papierosy a Kubuś wyśpiewywał i deklamował różne zapamiętane sceny z widowisk teatralnych. Gdy się Stanisław zbliżył, zawołał pozując na bohatera traicznego:

— Gdzie idziesz mężu o żelaznej piersi, który gromu się nie lękasz i rzucasz z oczu błyskawice ściskając pioruny w ręku? Jam twoja ukochana, twoja gołębica; daj rycerskie czoło, oprzej je na mojej piersi a gdy znój walki ocierać z niego będę, ty nadsłuchuj bicia mego serca, licz je... licz i powiedz czy jest na świecie coby cię lepiej ukochał?

Kubuś został nieruchomy jakby czekał odpowiedzi, dziewczęta się rozśmiały, kowal z przyjacielem poruszyli się nie wiedząc jak osądzić wysłuchaną improwizacyą, a Stanisław odezwał się odpowiadając niby na zapytanie ostatnie Kubusia:

— Ja cię lepiej ukochałem, bohaterze o żelaznej piersi, i jeżeli się chcesz przekonać o tem to chodź ze mną a sprawię ci fundę...

— Funda nie igraszka a flaszka nie fraszka, odrzekł Kubuś i nie wychodząc ze swej teatralnej postawy zaraz zaśpiewał:

Więc pić i żyć i pić!
Głosem pustot wesołości,
Niechaj każda chwila drga,
A przepadną wszystkie złości
Co ich tyle świat nasz ma!

— Brawo! brawo! Ale chodź Kubusiu, przy szklance pogadamy sobie...., Kubuś zaśpiewał dalej:

Szklanka, szklanka, jak kochanka,
Dźwięczy niby srebrny dzwon,
Kto jej słucha krzepi ducha,
I z uśmiechem patrzy w skon.

— Fe! brzydko, takie rzeczy w piosnkach mieścić, odezwał się Stanisław i biorąc za rękę Kubusia dodał: chodź!

— Nie Cezarze, odparł Kubuś, jam Brutus, a przyjaciele moi ten i on, czyż mam im powiedzieć: idźcie won? Patrz oto dwie Dezdemony...

— Ej! pleciesz androny, przerwał niecierpliwie Stanisław.

— Boski mistrzu! zawołał Kubuś składając ręce, kochasz poezyą, zostanę cie wierny aż do grobowej deski. Gdy na górach świta dzionek...

— Ej! chodźmy, przerwał zniecierpliwiony ostatecznie Stanisław. Z tym bałwanem nic się nie dogada...

— Czekaj mistrzu, bo gdy morze się bałwani, kiedy boleść serce rani...

— Dobrze, dobrze, pan Bolesław siedzi ot tam...

— Gdzie, gdzie? zapytał trwożnie Kubuś i wyciągnął szyję śledząc oczami w stronie przez Stanisława wskazanej. Gdy go dostrzegł, smutny i milczący usiadł na ławce i zwiesił głowę jakby pognębiony.

— To chodź teraz Kubusiu, kiedy cię minął paroksyzm.

Kubuś potrząsł głową.

— Kupię ci kolacyjkę z wódką i piciem...

— Idź pan do dyabła i z traktamentem, przerwał Kubuś z gniewem, i mnie nie brak grosza.

Stanisław podniósł ramion z podziwem i już nie zaczepiając więcej Kubusia poszedł dalej wyszukując miejsca do spoczynku. Kubuś pozostał milczący, za przykładem jego umilkło całe towarzystwo śledząc bacznie czy się Kubuś nie rozczmycha, a ten wzdychał, sapał, tarł czoło i oczy, przebierał palcami w gęstej czuprynie i coś szeptał z wielkiem zadowoleniem.

— Jakieś nasłanie z tym fircykiem warszawskim, odezwała się jedna z dziewczyn. Na łodzi ledwo się z bratem moim nie pobił, nam tyle głupstw rozmaitych nagadał, a tu zmartwił pana Jakóba niepotrzebnem wtrącaniem się w to co do niego nie należy.

— Tak panno Maryanno; odrzekł Kubuś ze spuszczoną głową ku ziemi głosem jednak deklamującego aktora, chociaż łzami świeciły oczy i znać było tajone wzruszenie. Zmartwił mnie, bo tyle życia co człek śni i marzy, a ja cały tydzień żyję jak bydlę w pracy i w jedno tylko święto śnię i marzę i tak mi z tem błogo, tak szczęśliwie że i w niebie lepiej nie jest wybranym. Bolesław gani to...

— Co tam zważać na niego...

— Nie panno Maryanno, odrzekł Kubuś potrząsając głową, zważać należy, bo to człek uczciwy i ma rozum. Gdybym go wcześniej był poznał, może byłoby inaczej, ale dziś już za późno, i to mnie do wściekłości przywodzi, żem bydlę bez przerwy, tylko w powszedni dzień smutne a w święta wesołe. Ale co tam! hej panno przynieś wódki pięć kieliszków...

— Dziękujemy, my nie pijemy, zawołały dziewczęta.

— Daj pokój Kubusiu, odezwali się towarzysze, przy piwie wódka nie służy.

Kubuś nie zważał już nawet na odmowę. Uderzył pięścią w stół, poprawił ubrania, powstał z siedzenia i potarłszy czoło zaczął deklamować:

Oh! na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
Ludzie jak groby wapnem pobielone,
Dusze w nich podłe, serca poplamione.
Gdyby w świetlanej....

— Ale dość tego, nie mogę... ten Bolesław.... panno, dawaj wódki...

Świat srogi, świat okrutny,
Wszystko w nim na opak idzie,
Kto szuja pan stokrotny,
A człek uczciwy w biedzie...

— Pójdźmy na drugą kolonią, tu przy Bolesławie coś mnie dusi... dławi... pójdźmy!

Towarzystwo podniosło się Kubuś spojrzał w stronę w której siedział Bolesław, westchnął i mruknął:

— To zacny, poczciwy człowiek. Kocham go ale się i boję... a serce boli jakby je sto mieczów przeszywało. Jaka szkoda że go dawniej nie poznałem.

— Dobrze ci Lamparcie, odezwał się Maciuś po odprawie Stanisława przez Kubusia. Każdego musisz zaczepić i dogryźć....

— Ej! co mi tam znaczy taki bałwan i pijanica! Jeżeli go ciągnąłem to dla wiadomości o Bolesławie.

— Cóż ci tak ten Bolesław zajechał w głowę?

— Nie lubię wszelkich tajemnic, drażnią mnie i niecierpliwią, ale ty Pączku nie znasz się na tem, i zdatnyś jedynie do tancbudy z gitarą w ręku.

Mieczysław uśmiechnął się, przełknął i poprawił kołnierzyków.

— Tak, tak, potakujcie sobie, odezwał się Maciuś, ale zobaczycie że spotka was kiedy taka frycówka, co jej nie przełkniecie...

— Dajże pokój z obroną ludowego błocka. To wszystko bydło, najeść się, napić, wypodrygać po dudleniu muzycznem a potem wyspać się za piecem, jedyne dla niego szczęście.

— Kiełbaski gorące! odezwał się podsuwający ku idącym przemysłowiec zwany zwykle kiełbaśnikiem, z dużą puszką blaszaną i fajerką pod nią napełnioną żarzącemi węglami. Opasany fartuchem płóciennym w drugiem ręku miał kosz z talerzami, chlebem, bułkami i flaszką wódki zwykle nazywanej *morką* jako przy wodzie i na wodzie przedawanej i zapachem niedochodu przypominającej dżyn angielski.

— A! kiełbaski, odezwał się Stanisław, dawaj bracie, czy z samych pazurków kocich robione?

— Nie z samych bo i z mysich i szczurzych, proszę łaski pana, odrzekł z powagą kiełbaśnik.

— Jeszcze Jasiu kochany nie jadłeś tych przysmaków warszawskich, a niezłe są choć z materyału tak wstrętnego.

Jan skrzywił się i z pewną niechęcią spojrzał na puszkę kurzącą się parą w której kiełbaśnik grzebał widelcem.

— Pan dobrodziej musi być ze wsi, odezwał się kiełbaśnik dostrzegłszy niezadowoloną minę Jana, i może na prawdę sądzi, że ja trudnię się rzezią myszy, szczurów i kotów.

Jan zarumienił się a kiełbaśnik mówił dalej wyjmując kiełbaski powiązane w pary i układając je na talerzu.

— To panowie warszawiacy tak z żartu obmówili nasze kiełbaski, a my potakujemy żeby było śmieszniej. A może morki?

— A czy dobra?

— Prosto z Londynu pije ją sama królowa.

— To musi być doskonała.

— Lepszej już nie ma na świecie. Po wypiciu chromi chodzą a ślepi widzą.

— Dawaj!

— Służę panom. Kieliszek ze szkła czeskiego prawdziwy kryształ, a talerz z chińskiej porcelany.

— Piu, piu! coś zbytkujesz panie kiełbaśniku, odezwał się Stanisław przyjmując kieliszek ze szkła najordynarniejszego i spoglądając na talerz prosty fajansowy z siecią czarnych linii.

— Dla moich gości szanownych nie ma na świecie dość godnej zastawy, odrzekł kiełbaśnik odtykając wódkę, którą wprzód skłócił aby się perliła. Gdy ta się podstarzeje, zaraz sprowadzę nową balonem, żeby świat wiedział że u nas złota jak błota.

— Chyba błota jak złota gdzieindziej odezwał się Maciuś.

— Aj! pan dobrodziej za głośno mówi, syknął kiełbaśnik, takie rzeczy to się tylko cichaczem pod wielkim sekretem powtarzają. Mój ojciec to zawsze mówi: milcz ustami, zgrzytaj zębami a w myśli sadź dyabłami.

Słuchacze rozśmieli się, kieliszek przeszedł kolejkę, Stanisław pochwalił wódkę zwąc ją wyborną i kazał nalać powtórnie. Mieczysław skrzywił się i otrząsł łając że nie słodka, Maciuś przełknął i zrobił uwagę że trochę śmierdzi; a Jan wypił tylko pół kieliszka i to mniejsze, aby Stanisław nie wydał go z zapisania się do wstrzemięźliwości.

— Tak maluśko, odezwał się kiełbaśnik, jakby panienka delikatna, ale co panowie do kiełbasek pozwolą? Czy bułek wiedeńskich, czy chleba węgierskiego?

— To twój kram mój bracie, złożony z samego towaru zagranicznego!

— A jakże panie, u nas wszystko jak w psiej budzie, bogaczom wszystko wolno, każdą rzecz prowadzę prosto z Paryża. Ostatnim razem zapisałem sobie sto tysięcy franków, ale mi nie przysłano...

— A to gbury!

— Ho ho! dubeltowi panie, ale najlepiej nie oglądać się na nich tylko na siebie. Sprawiedliwość teraz machnęła koziołka i chodzi do góry nogami.

— Byle się z nami nie pokłóciła przy zapłacie.

— A niech Bóg broni, rachunek prosty: para kiełbasek po półzłotku, morka po piątce, chlebuś po dwa grosze na osobę, ot i wszystko.

Rachunek nie był przesadzony, Stanisław obliczył, zapłacił, kiełbaśnik życzył zdrowia z tradycyjnem Bóg zapłać! i wyruszył dalej zachwalając swój towar.

(*d. c. n.*)

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

Wszelkie zmiany dekoracyi, zapadania i wszelkie maszynerye, następują za pomocą pary i elektryczności. Już od rana maszyniści przygotowywają dekoracye, podtrzymywane przez pręty żelazne, a wieczorem główny maszynista potrzebuje tylko nacisnąć sprężynkę telegraficzną, a natychmiast strumień pary wchodzi w rurkę, kulisy się zmieniają, deska zapada się lekko i zwolna w przeznaczone na to miejsce. Podziwiać trzeba prostotę tego mechanizmu; dwunastu ludzi obsługuje całą scenę. Z loży reżysera rozchodzą się druty elektryczne do lóż artystów, figurantów, do orkiestry, do składu dekoracyi i po całej sali; jest także dzwonek dający znak alarmu wszystkim komendom pożarnym. Siedmset osób obsługuje teatr Opery. Jest tu oddzielny warsztat stolarski, zakład w którym wyrabiają kostiumy, pracownia w której malują dekoracye, a nieraz w balecie lub wielkiej operze występuje po czterystu figurantów. Kostiumy odznaczają się przepychem i zbytkiem, są aksamitne lub z najdroższych materyi, wykończane według wzorów najlepszych rysowników. Nie zobaczy tu papierowych pancerzy ani blaszanych kasków jak w innych teatrach, ale przepyszne prawdziwe zbroje z Arsenału cesarskiego, przechowywane w oddzielnej sali stanowiącej prawdziwe Muzeum.

Orkiestra składa się ze stu pięćdziesięciu mistrzowsko grających muzykantów.; Toppler gra na flecie jak sam bożek Pan, a Zamara na harfie jak sam Orfeusz. Niezrównaną tą orkiestrą dyryguje pan Hans Richter, uważany słusznie za najznakomitszego z tegoczesnych dyrektorów. On to przewodniczył w Bayreuth owym słynnym przedstawieniom i zajął się wykonaniem w Wiedniu ostatnich utworów Wagnera.

Chóry są tak doskonałe jak nigdzie nie zdarzyło mi się słyszeć, kierujący niemi, pan Lewy, umiał natchnąć je swoją artystyczną duszą. Dyrektorem wybornego baletu jest p. Telle, a wszystkie niemal tancerki są młode, ładne, wysmukłe i lekkie jak sylfidy. Byłem tu na przedstawieniu baletu *Coppelia* ułożonego we Francyi i przerobionego tu ślicznie. Rzecz dzieje się w jednej z tych malowniczych wiosek galicyjskich, gdzie domki są drewniane z rzeźbionemi drzwiami i ozdobione malowanemi figurami. Z pośrodka drzew wznosi się błyszcząca kopuła kościoła; przez głośno szemrzący strumień, zarzucony jest drewniany mostek. Wieśniaczki przybrane w ładny strój galicyjski, w małe buciki i białe z ponsowem spódniczki; wieśniacy w białych pantalionach i w butach z podkowami i w bogatych sukmanach, tańczą rażno przytupując przy dźwiękach cygańskiej muzyki. Kostiumy te uderzają świeżością barw a taniec szczerą wesołością pełną ognia i życia; pary posuwają się z kolei, mieszają razem i znów rozbiegają, jak kwiaty porwane wirem.

Wiedeńczycy są zapalonymi miłośnikami baletu, Fanny Esler wprawiała ich w zachwycenie; stary książę Metternich nazywał ją „boską Fanny.“ Dotąd pamiętają jeszcze Mariettę Porti, piękną Neapolitankę, czarnooką brunetkę, kochankę jakiegoś księcia serbskiego; panią Gella, z domu baronównę Saken, Junonę baletu; hrabinę Wesphen, występującą w balecie pod przybranem nazwiskiem Friedberg. Ale najpiękniejszą, najświetniejszą z tych gwiazd baletu, była panna Quittersberg, wysoka, jasna blondynka, zbudowana jak Venus, podobna do bogiń Rubensa. Patrząc na nią gdy maleńkiemi nóżkami wykonywała niezrównane *pas* i zachwycające nieruchome pozy, zdawało się że to nie kobieta, ale jakieś bożyszcze zstąpiło z obłoków.

Dziwna rzecz że w Wiedniu gdzie obyczaje są wzorowe a moralność wcale nie budująca, nie ma w Operze żadnego zakulisowego *foyer*. Nie ujrzysz tu za kulisami pomiędzy śpiewaczkami i baletniczkami haftowanych mundurów panów dworskich ani wydekorowanych ambasadorów i znakomitych cudzoziemców, jak to ma miejsce w Operze paryzkiej, a szczególniej jak to było za pierwszego i drugiego cesarstwa. Dwór ani książęta nie dają tu przykładu uprzywilejowanej rozpusty; scena jest strzeżona przez rodzaj żandarma z wielką szablą, w zielonym mundurze, przechadzającego się przy wejściu ze srogą miną buldoga, pilnującego dostępu do tego raju Mahometa.

Za kulisami tworzy się jakby kółko domowe; cały rój sylfid i sylfów zamienia się tu w mężów, braci narzeczonych, żony, siostry córki. Nie raz wieszczka cudowna, zaledwie opuści swą kryształową grotę, biegnie nakarmić ostatnie dziecko; prawie cały personel teatralny jest połączony z sobą węzłami małżeńskiemi, a ich potomstwo dostarcza kontyngensu scenie, operze i baletowi.

Sezon Opery włoskiej w Wiedniu rozpoczyna się w marcu i trwa do kwietnia a niekiedy do maja; w ciągu tych sezonów przybywają tu najpierwsze znakomitości sceniczne, dla tego zapewnie nazywane „gwiazdami“ że jak one znikają aby zabłysnąć gdzieś dalej. Adelina Patti jest bożyszczem publiczności wiedeńskiej; ilekroć ukaże się na scenie prawdziwy kobierzec kwiatów rzucają jej pod nogi. Gdy wystąpiła w tym roku po głośnym skandalu z Nicolin'im, publiczność zapomniała o margrabinie de Cauq, a uwielbiała niezrównaną Adelinę Patti, zachwycającą *Lunatyczkę*.

Nigdy prawie nie przedstawiają tu jednej sztuki więcej jak dwa razy z kolei; w roku zeszłym dano trzy Opery oryginalne i ułożono na scenę jedną z symfonii Mendelsoh'na. Podczas sezonu przedstawiają z jakie trzydzieści Oper, gdyż nie ma w Wiedniu jak w Paryżu mnóstwa widzów cudzoziemców, zmieniających się codziennie, nie można więc dla jednej zawsze publiczności jednego powtarzać.

Cesarz wyznaczył Operze 300,000 fr. subwencyi, ale okazuje się deficyt który każe płacić. Pierwsi tenorowie pobierają 12,000 florenów za dziewięć miesięcy, ale z tej sumy płacą 2,000 podatku. Nawet sam cesarz i cała rodzina cesarska, zgodnie z ustawą nowego podatku dochodowego, płacą podatek od swego prywatnego majątku.

Zarówno jak w Paryżu, na próby ogólne uczęszcza w Wiedniu uprzywilejowana publiczność. Na ostatniej próbie *Walkyryi* Ryszarda Wagnera, której odbyło się blizko sto prób zanim ośmielono się ją przedstawić, obecny był kwiat wiedeńskiego towarzystwa. Księżna Metternich ubrana była w sukni różowej jedwabnej przybranej czarnym aksamitem; przybyła z mężem i z córką i zajęła lożę obok pan-

ny Nilson. Zdawała się nadzwyczaj rozgorączkowaną i z większem może zajęciem niż dyrektor orkiestry wpatrywała się w partycyę leżącą na stole oświetlonym wielką lampą. Te publiczne oznaki uwielbienia dla utworu przedstawiciela muzyki przyszłości, przywiodły mi na pamięć słowa rozruconej księżnej, które wypowiedziała, wychodząc z przedstawienia „Aidy.“ Zwrócono jej uwagę że niektóre ustępy przypominają nieco Wagnera: „Oh! zawołała, dawno to przepowiadałam że Verdi skończy kiedy na tem, że do swego makaronu domiesza kwaśnej kapusty.“ Dziś widocznie księżna pogodziła się z kwaszoną kapustą.

Dyrektor Opery Wiedeńskiej, p. Jauner, nabył od Ryszarda Wagnera prawo przedstawienia jego *Niebelungów*. Po *Walkyryi* przedstawione będą w Wiedniu inne części tetralogii. Prawdopodobnie nawet nowe nie wydane dotąd opery swoje Wagner będzie przedstawiał w Wiedniu, gdyż teatr w Bayreuth wymyślony przez maestro, który ma jakąś oryginalną manią ubierania się w szaty jedwabne, już to fiołkowe, już czerwone lub żółte, tak się nie powiódł, że Wagner nie miał nawet czem zapłacić swego krawca, i dotąd jeszcze zbierają po Niemczech składki na pokrycie deficytu.

Muzyka Wagnera więcej daleko ma zwolenników w Wiedniu niż w Berlinie, a jeśli przed dwoma laty cesarz Wilhelm, najmniej muzykalny z całego swego cesarstwa przybył do Bayreuth ziewać na przedstawieniach, to jedynie z tego względu że wypadało mu przyjąć udział w tej wielkiej manifestacyi sztuki niemieckiej.

Wagner wie o tem dobrze iż cesarz Wilhelm I nie jest wcale jego zwolennikiem; gdy przy końcu przedstawienia *Zmroku* bogów, cesarz polecił adiutantowi swojemu, jenerałowi Lehendorf, aby przyprowadził maestra, tenże długo znaleźć go nigdzie nie mógł. Odszukał go nareszcie w małej izdebce pomiędzy kulisami; kompozytor leżał na szeslongu, żona jego, Cosima, klęczała przed nim, powiewając wachlarzem nad jego dostojnem czołem, a Liszt przechadzał się tam i napowrót po pokoju, jako kapłan muzyki rozmyślający nad muzyką przyszłości. Hrabia Lehendorf oznajmił Wagnerowi że cesarz pragnie go widzieć. Wielki maestro spojrzał na żonę, zapytując wzrokiem czy ma pójść.

— Sądzę że możesz wytłomaczyć się znużeniem, odrzekła.

— Jeśli cesarz raczy objawić jakieś życzenie, rzekł sucho jenerał, życzenie to staje się rozkazem.

Trzeba było żeby aż ksiądz Liszt powiedział zięciowi, że sama przyzwoitość nakazuje aby poszedł podziękować cesarzowi.

Sędziowie w Berlinie nie są większymi wagnerzystami jak cesarz Wilhelm, dowodzi tego wyrok jaki wydali w ostatnim procesie hrabiego Arnim'a. Ex-ambasador niemiecki w Paryżu, napisał o księciu Bismarck w jednej ze swoich broszur: „po Wagnerze, książę Bismarck jest najznakomitszym i najsławniejszym z mężów tegoczesnych.“ Oto co z tego wywnioskował areopag berliński: „Zważywszy że Ryszard Wagner jest w ogóle uważany za oryginała i dziwaka mającego manią wielkości, jest to zniewagą, dla kanclerza porównywać go z tym wyszydzonym kompozytorem. i t. d.“

Wyjście z Opery Wiedeńskiej nie przedstawia się jakby obraz Veronese'a, jak to ma miejsce w Operze paryzkiej. Schody nie są okazałe, w porównaniu z temi jakie urządził p. Garnier; złoto nie błyszczy, nie ma ażurowych balkonów, lśniących marmurów, wielkich świeczników roztaczających białą rosę światła na brylanty, jedwabie i koronki. Nic także nie przypomina tu wspaniałego przedsionka wielkiej Opery paryzkiej, nie ma wielkich zwierciadeł odbijających żywe obrazy przechodzących; nie ma fontanny w której basenie łamie się i odbija cudowne światło. Jednak przepych ten i wspaniałość, zastąpiony jest w Wiedniu oryginalnością i malowniczością. Jakaż to różnorodność typów, jaki rój pięknych hrabin z niebieskiemi oczyma, istnie jakby utoczonych baronowych i księżnych. Stojąc po obu stronach schodów, niby egzotyczne kwiaty ustawione w cieplarni, te arystokratyczne piękności, przyglądają się sobie, podziwiają, uwielbiają lub zazdroszczą, oczekując na swoje pojazdy, i już to dają sobie jakieś znaki, już szepną słówko, już uśmiechną nieznacznie, a szmer ten przypomina ptaszęta świergoczące pod listkami.

Te grupy pięknie postrojonych kobiet, odbijają jak różnobarwna tęcza od marmurowych kolumn i schodów. Wtem wysuwają się strzelcy i lokaje w paradnych liberyach, i wtedy zaczyna się jakby zstępowanie z Olimpu, pochód, któremu brakuje tylko ślicznych paziów, unoszących treny wielkich pań. Szelest długich trenów ma swoją charakterystykę; zdaje się że mają odrębną swoją cechę i jakby mowę. Są treny hałaśliwe, zuchwałe, rozszerzające się pysznie jakby ogon pawia; są przesuwające się nieznacznie jak żmija pod trawą; inne znów suną, cicho, jak pajęczynę w powietrzu.

Wspaniale przybrany Szwajcar, z wielką laską ze srebrną główką otwiera drzwi podwójne i pojedyncze, i uragan jedwabiów i koronek. z właściwym sobie szelestem, wpada do karet i powozów. Tłumy ciekawych stoją rzędem, rozkoszując się tym obrazem pełnym życia, barw i światła.

Wiedeń ma także Operę komiczną, i zdawałoby się że w mieście tak lubiącem śmiać się i weselić, powinnaby stać świetnie, ale są teatra nie mające szczęścia, do takich należy Opera komiczna, która właśnie obecnie zbankrutowała. Przeszłej zimy przedstawiano tam z wielkiem powodzeniem operę polskiego kompozytora p. Ludwika Grosman'a, p. n. „*Duch wojewody*.“ Rzecz dzieje się w Karpatach; przyklaskiwano bardzo pięknym tańcom polskim i węgierskim, nadzwyczaj powabnym. Mazur i czardasz zachwycały publiczność. Czardasz, narodowy taniec węgierski jest gwałtowniejszy od falowatego, że tak powiem mazura, który Polki tańczą z niezrównanym urokiem, jakby jakie wieszczki lub sylfidy. Czardasz, to taniec smagłych, czarnookich cyganek, w samotnych leśnych polankach, przy krwawem świetle zmroku. Ani taniec *almei* egipskich, ani bajader Indyjskich, ani pląsy hurysek z raju Mahometa, nie dadzą dokładnego o nim wyobrażenia. Czardasz to taniec najwymowniejszy i najwięcej wyzywający i zwysłowy, tak musiały tańczyć dziewczęta z Lesbos, w nocy, przy bladem świetle gwiazd. Prawdziwa pantomina miłości, czardasz uwydatnia wszelkie porywy i upojenia namiętności.

Od Opery komicznej, przechodzę od razu do kawiarni ze śpiewami, tych chorobliwych narośli wyrastających wszędzie gdzie sztuka muzykalna jest dość rozwinięta.

Są utrzymujący „że to Opera ludowa“ wyjdzie to na jedno jakby ktoś dowodził, że pewne twarde drzewo amerykańskie wydające czerwoną farbę, namoczone w spirytusie, to „bordeau“ ludowe. We wszystkich podobnych miejscach śpiewają same niedorzeczne i płaskie koncepta, jest to, że tak powiem, muzyka rynsztokowa. Jednak w Wiedniu, może jeszcze kawiarnie te nie upadły tak nizko jak w innych miastach; w pośród trywialnych *divas* piszczących nieprzyzwoite śpiewki, można jeszcze napotkać i Tyrolczyków, śpiewających z czuciem pieśni gór swoich.

Wtedy wszyscy obecni powtarzają chórem przejmujący hymn Andrzeja Hoffer'a i zdaje się że duch ojczyzny unosi się przez chwilę nad salą jakby przemienioną. Francya jest krainą śpiewek, Niemcy krajem śpiewu. Wiedeńczyk obdarzony giętkim i bystrem umysłem, ze swojem bezgranicznem zamiłowaniem muzyki, wytworzył specyalność w swoim rodzaju, która rozeszła się i znalazła zwolenników po całym świecie. Wiedeń stworzył śpiewaczki i śpiewaków wiedeńskich i sam ten ich tytuł zamieszczony na afiszu, zawsze liczną ściąga publiczność. Furst był Krzysztofem Kolumbem całego tego rodzaju. Doskonały mimik, umiał parodyować najrozmaitsze typy i wybornie oddać mowę wszelkich oryginalnych postaci z bruku wiedeńskiego. W kilka miesięcy stał się najpopularniejszym człowiekiem w stolicy i zarazem utworzył szkołę.

Panna Antonina Mansfeld stworzyła znowu śpiewaczkę wiedeńską, i stała się „Teresą wiedeńską“ cały Wiedeń biegł jej przyklaskiwać. Jeden z krytyków wiedeńskich powiedział o niej: „że śpiewa kankana“ i miał słuszność. Wszystkie piwnice i piwiarnie mają swoje śpiewaczki i wędrowną muzykę. Najsławniejszym śpiewakiem był niejaki Augustyn żyjący w połowie XVII go wieku, dotąd jeszcze powtarzają w Wiedniu śpiewki jego układu.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

Wydawnictwa historyczne i pamiętniki. 1) Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, dzieło prof. H. Zeissberga, przekład z niemieckiego (pod redakcyą A. Pawińskiego) 2 tomy. Warszawa 1876. 2) Źródła dziejowe. Tom III. Stefan Batory pod Gdańskiem (1576—1577), listy, instrukcye i uniwersały, wydał A. Pawiński. Tom IV. Początki panowania Stefana Batorego (1575—1577), listy, uniwersały i instrukcye wydał A. Pawiński. Tom V. Lustracye królewszczyzn w ziemiach ruskich Wołynia Podola i Ukrainy, wydał A. Jabłonowski. Tom VI. Opis zamków ziemi wołyńskiej, wydał A. Jabłonowski. Warszawa 1877. 3) Opowiadania i studya historyczne przez K. Jarochowskiego. Warszawa 1877. 4) Stefana z Prószcza Medekszy, księga pamiętnicza wydarzeń zaszłych na Litwie 1656—1668 r. z rękopismu wydał dr. Seredyński. Kraków 1875. 5) Biblioteka Ordynacyi Krasińskich. Muzeum Świdzińskiego. Tom III. Pamiętnik Jana Stanisława Poczobuta Odlanickiego (1640—1658). Warszawa 1877. 6) Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce przez Juliusza Falkowskiego. Poznań 1877. 7) Pamiętniki z wojny hiszpańskiej (1808—1814) Stanisława Brockere, b. oficera b. legionów francuzko polskich, przełożone z oryginału niemieckiego przez córkę autora Paulinę Cybulską. Warszawa 1877. 8) Listy Słowackiego do matki, tom II. Lwów 1877.

(Dalszy ciąg).

Zajmujące są uwagi autora o dążeniu Wołynia do autonomii (za Świdrygiełły) i do niektórych osobnych praw i szczególnych przywilejów. Ziemia wołyńska, ludna, bogata i urodzajna, przepełniona znakomitemi rodami książęcemi — Rurykowiczów ze krwi Włodzimierza W., Gedyminowiczów (prawdziwych i mniemanych), wreszcie szlachtą ruską i polską, stanowiła jedną z najznaczniejszych prowincyi Litwy. Szlachta wołyńska otrzymała znaczną władzę sądową nad swemi poddanemi, bezpieczeństwo osobiste i wolność od juryzdykcyi władz stołecznych litewskich; odbywały się nawet odrębne sejmy prowincyonalne czyli „zbory“ wołyńskie (jak tego ślad mamy pod r. 1527), a na czele zarządu krajem stał „marszałek“ ze szlachty miejscowej. Równouprawnienie obu obrządków — wschodniego i zachodniego, a także i używanie języka ruskiego, jako urzędowego, były również zabezpieczone Wołyniowi, a akt unii lubelskiej po-

twierdził te wszystkie i inne przywileje. Tymże aktem, co dla szlachty wołyńskiej było najważniejszem, usunięte na przyszłość wszelkie sprawdzanie tytułów własności ziemskiej, które tak zaniepokoiło panów wołyńskich w czasie rewizyi Lwa Patejewicza, choć już i wtedy umieli oni udaremnić to postanowienie królewskie. Szlachta wołyńska strzegła więc pilnie swojej w pewnych granicach odrębności od Litwy i połączonej z nią Polski: nie dopuszczała nawet szlachty polskiej do urzędów ani do osiedlania się, ale niedługo skutecznie: już w wieku XVI rodziny szlacheckie na Wołyniu połączyły się licznemi węzłami pokrewieństwa ze szlachtą polską; wiele przedstawicieli tej ostatniej osiedliło się na Wołyniu i ostatecznie Wołyń prędzej niż inne części Litwy uległ wpływom polskim. Około 1600 r. język polski prawie zupełnie zapanował nad ruskim; unia religijna jeszcze bardziej zbliżyła szlachtę wołyńską do polskiej. Najznakomitsze w późniejszych dziejach Polski, rody kniaziowskie i szlacheckie pochodziły z Wołynia i były to rody początkowo ruskie jak Ostrogscy, Zbarazcy, Sanguszkowie, Czartoryscy i inni a jeden z kniaziów Wiśniowieckich zasiadł nawet na tronie polskim. Wszystkich przyczyn i przebiegu dziejów spolszczenia Wołynia (czyli raczej szlachty wołyńskiej) autor nie przedstawia szczegółowo; zawsze jednak w jego pracy można znaleźć wiele przyczynków do tych ciekawych dziejów.

Księga Pamiętnicza Medekszy wyszła z druku w Krakowie przed dwoma przeszło laty, ale, jak większa część nowości tamtejszych, dopiero niedawno zjawiła się w naszym handlu księgarskim. Są to pamiętniki szlachcica litewskiego, wielu domach szlacheckich i zwanych „Silvae rerum“ (dosłownie „Las rzeczy“ to jest Rozmaitości, Mieszaniny). Pan Medeksza opisuje mniej więcej ten sam okres, który przedstawił nam w swoich pamiętnikach nieśmiertelny Pasek; czasem nawet opisuje wypadki obszerniej (jak np. zabójstwo hetmana Gosiewskiego przez rokosz wojskowy w Wilnie 1661 r. dokonane), ale ani tak malowniczo, ani z takim humorem jak Pasek. Nie zbywa jednak i panu Stefanowi na niektórych rysach rycerskiego charakteru, wspólnych z Paskiem: a sama szczera pobożność, to samo zawadyactwo i taka sama buta szlachecka. Szczególniej ciekawe i w nowe szczegóły obfitujące są opisy czterokrotnej podróży Medekszy do bojarów moskiewskich i do samej stolicy Moskwy, w misyi dyplomatycznej, którą miał sobie powierzoną od króla i od hetmana Gosiewskiego.

Drugi zabytek tegoż samego rodzaju i z tej samej epoki, wydany został przez Bibliotekę Ordynacyi Krasińskich, w dalszym ciągu rozpoczętego przed kilkoma laty, zresztą wlokącego się dość leniwie, wydawnictwa Muzeum Świdzińskiego. Są to pamiętniki również szlachcica litewskiego Janą Stanisława Poczobuta Odlanickiego, wartości nieskończenie niższej nietylko od pamiętników Paska, ale nawet od księgi Pamiętniczej Medekszy. Pan Poczobut był to sobie żołnierz i szlachcic domorosły, bez żadnego niemal wykształcenia, czego dowodzi chropawy styl i niepoprawny język jego pamiętników i błędy w przytaczanych niekiedy, obyczajem owych czasów' frazesach łacińskich. Do spraw politycznych ani do oceny wypadków historycznych Poczobut nie miał najmniejszego zmysłu: sucho i ckliwo opisuje swoje służby krajowi w chronologicznym lat porządku, nie pomijając najbardziej drobiazgowych szczegółów familijnych. Wydanie staranne pod względem druku i papieru, dość wadliwe jest pod względem umiejętnej korekty: trafiają się tu bowiem grube pomyłki w nazwiskach osób, miejscowości i nawet w datach historycznych. W ogóle ta książka może mieć nieco wartości jedynie dla historyka specyalisty.

Opowiadania historyczne K. Jarachowskiego zawierają sześć szkiców, nieco wprawdzie rozwlekle ułożonych, ale zajmujących i obfitych w nowe lub mało publiczności a nawet historykom znane. Niektóre z tych opowiadań były już drukowane w krakowskim Przeglądzie Polskim i w warszawskiem Ateneum. Pierwszy szkic poświęcony jest mało znanej kandydaturze elektorowicza brandeburskiego Henryka Wilhelma do tronu polskiego po śmierci króla Michała. Autor opierał się tu przeważnie na przechowanej, w tajnem archiwum, berlińskiej korespondencyi ajenta brandeburskiego z elektorem. Kandydatura brandeburska wkrótce upadła, choć popierana przez niektórych panów, pomiędzy nimi przez znanego Grzymułtowskiego. Autor mówi tu także o niespodziewanej kandydaturze Sobieskiego i o cechach polityki tego króla w pierwszych latach jego panowania. Według autora, wojna z Turcyą i sojusz z Austyą były wstrętne narodowi i dla tego też głównie miała upaść kandydatura Karola lotaryńskiego; w interesie kraju było raczej przymierze z Francyą i Turcyą i takiej też polityki trzymał się Sobieski, ale później. Uniesiony rycerskim zapałem, przerzucił się na stronę Austryi i wystąpił przeciwko Turkom zapomniawszy o innych niebezpieczeństwach, grożących krajowi, co zdaniem antora, zgubnie wpłynęło na dalsze losy kraju.

(d. c. n.)

Korespondencya z Włocławka.

Wśród ogólnej zagłady pamiątek i zwyczajów narodowych, gdy prąd czasu obala pomniki przeszłości a na starych zgliszczach nowi wyrastają ludzie i nowe zwyczaje, jak błędni pielgrzymi zbłąkani na ogromnem cmentarzysku, cieszymy się odgrzebując wśród grobów i szkieletów, spuściznę po praojcach naszych. Do takich drogich zabytków powinniśmy zaliczać Święta narodowe, szanując je i przyczyniając się aby wraz z innemi pomnikami nie runęły w odmęt zniszczenia i niepamięci.

Wszystkie narody rozszucone po kuli ziemskiej mają Święta doroczne które uroczyście obchodzą. Zajrzyjmy przez grube mury państwa Niebieskiego oddzielonego konserwatyzmem od innych narodów i przypatrzmy się, z jaką uroczystością, mieszkańcy Pekinu obchodzą przez dni dwadzieścia święto Konfucyusza i uroczystość Latarni.

Rzućmy okiem na wielkie mauzoleum stolicy Cezarów, na ten zapadły grób wielkich i małych, szlachetnych i nikczemnych a stare Kolizeum przypomni nam złotą arenę gladyatorów. Bohaterskiej Grecyi, Herkules, stworzył igrzyska które powtarzały się co cztery lata. Zwiędła gałązka oliwna zwycięzców Hellady, na grobowcu Sokratesa, Platona i Aspazyi nowe zakwitło pokolenie. W kraju zalanym fanatyzmem i krwią ofiar dzikiej i nieprzebłaganej inkwizycyi, na Puerta del Sol toczy się walka byków a dumni hidalgowie i czarnookie Maje przyklaskują, krwawej zabawie. Zapełnia się Niu-Marqet sztywnemi dziećmi mgły i spleenu a wyścigi konne stanowią dla nich uroczystość doroczną.

Piękna zawsze Wisła nasza w wilią S-go Jana w prawdziwą zamieniła się czarodziejkę, bo czarowała dając wyobrażenie Walhalli raju Odina pełnego kwiatów, światła ogni, melodyi i wszystkiego co nas odrywa od biednej ziemi w światy błogiego zachwytu. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie czwartej po południu, loteryą fantową urządzoną na korzyść nędzarzy w zielonej dąbrowie Spethala u stop Wisły. Gorliwi członkowie ochotniczej straży ogniowej wszelkich dołożyli starań by uczcić święto wianków, sprawić mieszkańcom pożądaną przyjemność z korzyścią dla nieszczęśliwych. Na zielonej płaszczyznie ustawiono trzy namioty zdobne w emblemata komendy pożarnej i oto co w sobie mieściły. Jeden zawierał zbiór fantów między któremi uważaliśmy lampy, posążki, wazoniki, koszyczki i tem podobne drobnostki. Między wszystkiemi nagromadzonemi przedmiotami, dominował placek tak ponętny, że zwabiał publikę do sąsiedniego namiotu gdzie w urnach mieściły się nadzieje wygranej czyli bilety, po które sięgaliśmy połykając ślinkę na apetyczny placek; w trzecim namiocie mieścił się bufet, właściciela miejscowej oberży. Ławki pozasiadała publika różnych stanów i wyznań. Dwie orkiestry włocławska i pułkowa grały ochocze polki i mazury a zwolennicy tańca pląsali po zielonej murawie. O godzinie ósmej wieczorem ujrzeliśmy straż ogniową przybraną w swe uniformy; na ich czele publika udała się na most gdzie żywej doznała rozkoszy. O ciemnym zmroku rozpalono beczki smolne symetrycznie zdobiące koryto Wisły, a prawdziwie czarodziejski był widok, gdy od strony kępy ukazał się statek zdobny w godła ogniowe, strojny w kwiaty i zieleń, mieszczący kilkudziesięciu młodych ochotników; otaczało go sześć łodzi ziejących ogniem. Wśród cichej nocy letniej, na modrych wód krysztale łodzie owe w świetle sztucznych ogni, rakiet i fajerwerków, przy odgłosie muzyki wyglądały tak cudnie, pięknie i uroczo, że nieudolne pióro moje, nie umie pochwycić tego piękna i ogólnego zachwytu mieszkańców. Pod sam koniec zabawy odbierający bilety w budce od strony Spethala, wpuścił na most między zgromadzenie brykę. Huk rakiet nastraszył konie, które stawały słupem. Dziękujmy więc Bogu że uciekając przed spłoszonemi końmi z mostu na łyżwę, uniknęliśmy strasznego wypadku.

Paulina Biernacka.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 18 (30) Іюня 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Opis do N. 26.

(Dokończenie).

N. 14. Krawatka żałobna.

Pasek czarnego tiulu 4 cent. szeroki oszyty koronką zwróconą do siebie stanowi krawatkę związaną w kokardę do której dodany jeden koniec z szerokiej wstążki, naszytej środkiem koronką.

N. 16—17. Ząbki szydełkowe.

Przyrabiane do mignardisse, odpowiednie do sukienek letnich dla dzieci.

N. 18. Postument do stawiania lasek i parasoli. Ozdobiony frendzlą robotą wiązaną macramé, patrz ryc. 16 w N-rze 25.

Pięknie rzeźbiony postument drewniany, stanowiący elegancki sprzęt do przedpokoju, ozdobiony jest u góry frendzlą wiązaną której próbkę podaje ryc. 16 w N. 25. Robota macramé jest trudna i wymagająca oddzielnej nauki i wprawy, daleko praktyczniejszą będzie robota krzyżowa na lambrekinę do postumentu, albo wyszycie na kanwie jawa podług ryc. 21 w N-rze 25.



N. 1. Ubranie z vêtement paletocikowem. Krój paletocika podług ryc. 27—28 w N. 23 Tygodn. M.

N. 2. Ubranie z płaszczykiem podróżnym.

N. 20. Płaszczyk ozdobiony plisami. Odpowiedni krój na arkuszu do N. 19 ryc. 22.

Model ten odrobiony z popielatego mohairu, podług powyżej wskazanego kroju; całe przybranie stanowią 4 cent. szerokie plisy, objęte czarną wypustką, naszyte z tyłu podług ryc. 20, przechodzące przez ramiona i spuszczone wzdłuż przodów aż do dołu. Takież plisy dane są poprzecznie na wykładach rękawów.

N. 22—23 i 47. Płaszczyk z krótką pelerynką.

Ryciny 22 i 47 przedstawiają przód i plecy płaszczyka z cienkiego piaskowego płótna, z plastronem 12 cent. szerokim i plisowaniem z bronzowej weby. Płaszczyk dopasować można podług ryc. 22 w N-rze 19 i podług zmniejszonego formatu kroju jaki załącza ryc. 23. Wązkie części pleców zakładają się brzegami jedne na drugie i stębnują bronzowym jedwabiem, u dołu zaś niedoszywają na 15 cent. wzdłuż i wycinają w szpiczaste zęby z pod których wygląda szerokie bronzowe plisowanie. Pelerynkę można ukroić podług ryc. 40 w N-rze 18; kieszonki wskazuje ryc. 47.

N. 24—25. Poduszka do kanapy. Haft gobelinowy na aksamicie.

Formę poduszki wskazuje w maleńkim formacie ryc. 24; środkowa szerokość i długość wynosi 46 cent; za tło do haftu wzięty biały aksamit, na którym na podłożeniu kanwy wykonany jest haft filozelą kolorową ściegiem gobelinowym ścieg jeden zajmuje dwie nitki kanwy na wysokość a jedną na szerokość, zaś każdy kwadracik w deseniu ryc. 25 oznacza dwa ściegi haftu. Po skończeniu haftu nitki kanwy trzeba wyciągnąć; do podszycia poduszki służy biała materya; brzegi otacza gruby sznur jedwabny i szmuklerskie kwasty.

N. 26—32. Desenie na ścieg krzyżykowy, płaski i luźny.

N. 33 i 35. Suknia z fałdowanym stanikiem i tuniką. Deseń szlaku patrz ryc. 28 albo ryc. 18 w N-rze 25. Krój tuniki ryc. 21.

Ryciny 33 i 35 przedstawiają suknię z granatowego perkalu, ze stanikiem fałdowanym bluzkowym, przypięty paskiem. Stanik taki odpowiedni jest dla młodych osób bardzo szczupłych; składa on się z przodów założonych w fałdy sięgające aż do ramion i z pleców fałdowanych dopełnionych u góry gładkim karczkiem. Rycina 21 załącza wskazanie kroju tuniki: *a* oznacza połowę przodu, *b* klin boczny, *c* połowę tylnego bryta który z obu stron zakłada się w jednakowe fałdy do 80 cent. długości i łączy z klinami bocznemi zfałdowanemi do równej długości, pasując gwiazdką do gwiazdki. Przedni bryt w środku u dołu założony jest w trzy małe fałdki; przybranie stanowią plisy 6 cent. szerokie wyszyte podług ryc. 28 lub 18 w N-rze 25. Suknia ryc. 35 ozdobiona jest plisą i koronką nicianą 8 cent. szeroką.

N. 34 i 39. Suknia princesse z draperyą.

Muślin, batyst lub lino jasno-lila gładkie i haftowane w tamborku stanowi materyał na to letnie ubranie; wszywka i koronką z siatki gipiurowej 7 i 5 cent. szeroka służy do przybrania sukni. Przód wycięty kwadratowy jak na ryc. 39 ma dodany haftowany plastron sięgający aż do draperyi, u góry 13, w pasie 6, u dołu 15 cent. zapięty zapięty z boku na kryte haftki. Draperya upięta z bryta 76 cent. szerokiego u góry 129 u dołu 169 cent. długiego zchodzącego się z tyłu pod końcami 10 cent. szerokiemi, ściętemi szpiczasto, jak na ryc. 34.

N. 36. Suknia muślinowa.

Formą princesse, kwadratowo wycięta pod szyją, ma boki ubierane pasami wstawki 4 cent. szerokiej, oszytej koroneczką i 9 cent. szerokiemi bufami, danemi na przemian. Tylne bryty są przepięte wielką kokardą, u dołu dane dwie falbany, drobno plisowane i bufa między dwoma wstawkami. Przód naszyty trzema pasami wstawki, nakształt plastronu.

N. 37 i 44. Sukieneczka dla małej dziewczynki. Odpowiedni krój patrz ryc. 11 do 12 w N-rze 18.

Przykrojona niewcinaną formą princesse z piki w drobne paseczki ma przody i plecy przeszyte w drobne fałdki puszczone wolno na 6 cent. od brzegu dolnego. Oszycie z albanki haftowanej dane na około brzegów, wzdłuż przodu i przy rękawkach.

N. 40. Chusteczka koronkowa.

Rycina 40 przedstawia zręczną chusteczkę nakształt mantylki, stanowiącą bardzo letnie okrycie dla młodych osób, którą można zrobić z koronki, muśliną lub tego co suknia materyału, i przycisnąć paskiem lub lekko przewiązać na piersiach.

N. 41—48. Ubrania domowe lub podróżne.

N. 41. Sukienka z paletocikiem, dla małej dziewczynki.

Uszyta z popielatego beżu i ozdobiona plisowaniem, falbaneczką i szlakiem haftowanym.

N. 42. Sukienka z wyciętą bluzką.

Sukienka z piki lub kretonu oszyta jest u dołu drobniutkiem plisowaniem z batystu, na które zachodzi skośna falbana 10 cent. szeroka wycięta w zęby objęte wypustką, przyszyta pliską z wypustkami. Takie przybranie dane przy rękawkach od wyciętej bluzki; szarfa kolorowa.

N. 43 i 48. Ubranie podróżne. Krój paletota podług ryc. 20 i 27 w N-rze 19.

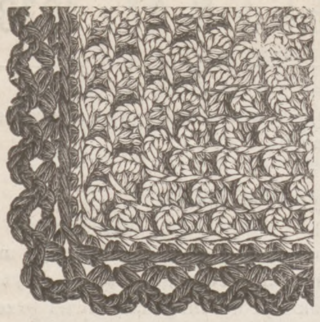
Składa się tylko ze spódnicy i długiego paletota, przyciśniętego paskiem i jest bardzo dogodne nie tylko do podróży ale także do kąpieli lub dalekich spacerów. Spódnica kraje się tylko do ziemi lub z trenem i przemarszcza pod paletotem, a jeśli z trenem to zbiera niżej w podwójną kontrafałdę, podszytą od spodu tasiemką. Długość paletota wynosi z przodu 84 cent. a z tyłu 91 cent.; przody zapinają się na jeden lub dwa rzędy guzików; kołnierz może być okrągły wykładany albo marynarski. Ubranie takie jeżeli ma służyć do podróży to szyje się z beżu mohairu lub t. p. wełnianego materyału, na spacery zaś stosowniejsze jest z płótna, piki lub kretonu. Rycina 43 przedstawia suknię wełnianą bronzową, oszytą szeroką taśmą; spódnicę zdobi plisowanie 12 i 9 cent. szerokie; na ryc. 48 widzimy suknię z batystu écru zdobną plisami z granatowai weby.

N. 45. Ubranie małego chłopczyka.

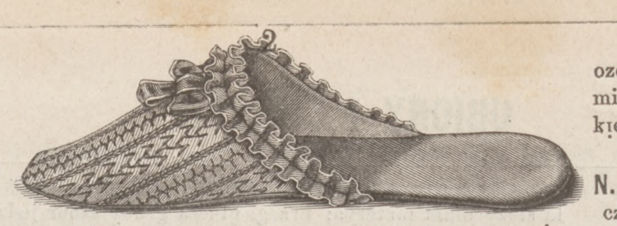
Majteczki i bluza z płótna lub wełnianego materyału koloru granatowego, przykrojone są podług ryc. 8 w N. 18; przyozdobienie stanowią pliski białe wyszyte kolorową bawełną.

N. 46. Suknia princesse ze szmizetką.

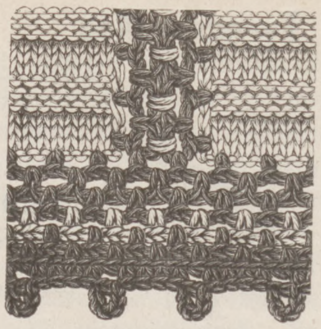
Odpowiednia na ubranie domowe dla młodej osoby, ozdobiona jest u dołu kilkoma rzędami plis z pod których wysuwa falbanka z haftem angielskim. Szmizetka z wszywek koronkowych i haftowanych na batyście, oszyta szeroką koronką, odpowiednie do niej mankiety, zapięte na wierzchu wązkich zękawów.



N. 13. Próbka roboty szydełkowej i ząbków do mydlnika ryc. 14.



N. 7. Pantofel do kąpieli wyszycie kolorowe na ceracie próbka na ryc. 12. Krój N. VI, Fig. 20—21.



N. 15. Próbka pasów robionych na drutach, spajania i szlaczku szydełkowego do ryc. 16.

Opis do N. 27.

N. 1—2. Ubrania podróżne albo do kąpieli morskich.



N. 3. Ubranie do gimnastyki złożone ze spódniczki i bluzki, dla panienki lat 10—12. Krój bluzki N. IX, Fig. 44—46.



N. 8. Ubranie do kąpieli (bluzka i majtki). Krój N. V, Fig. 16—19.



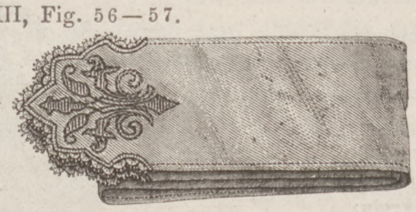
N. 9. Ubranie do kąpieli dla dziewczynki lat 8—10. Krój N. XIII, Fig. 56—57.



N. 4. Rękawiczka ogrodowa. Krój N. X, Fig. 47—49.



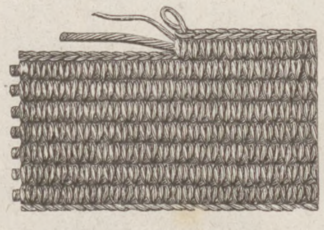
N. 6. Torba do kąpieli pleciona z trzciny, ozdobiona szlaczkiem robionym na kanwie. Zobaczyć próbki roboty N. 1 i 2 w N-rze 28 Tygodnika Mód.



N. 5. Krawatka biała batystowa haftowana bawełną kolorową. Deseń na dodatku z krojami N. XIII, Fig. 33.

N. 1. Ubranie z vêtement paletocikowem. Krój podług ryc. 27 i 28 w N. 23 Tygodnika Mód.

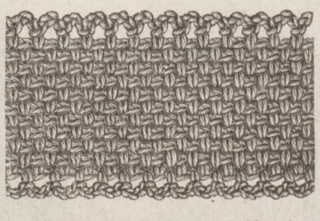
Beż, mohair, płótno kolorowe, albo lekkie bawełniane materyały, mogą być użyte na takie ubranie dogodne do spacerów albo podróży. Spódnica nie powinna dotykać ziemi a vêtement gładkie kraje się podług formy paletocika, przedłużonej u dołu. Model odrobiony był z oksfortu w drobną kratkę; vêtement paletocikowe miało (oprócz plisowania) 97 cent. tylnej, 78 przedniej długości, a 170 cent. dolnej szerokości. Dwa razy przestębnowane plisowanie 34 cent. szerokie, wszywa się pomiędzy wierzch i listewkę daną od spodu do paletocika, a z wierzchu przestębnowaną 3 lub 4 razy. Takież plisowanie przyszywa się napowietrznie do spódnicy. Kołnierz z ranwersem, mankiety, patki przy kieszeni i przy szwach bocznych, daje się z gładkiego materyału; guziki z konchyi perłowej służą do zapięcia i ozdoby. Kapelusz słomkowy popielaty, opasany gazowym welonikiem takiegoż koloru i ozdobiony świecącem, mienionem skrzydełkiem.



N. 18. Robota szydełkowa na szpagacie do ryc. 17.



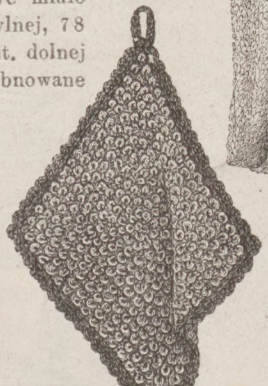
N. 10. Płaszcz z kapturkiem do kąpieli. Krój N. IV, Fig. 14—15-a. Deseń na szlaczki do haftu ryc. 3 w N. 28.



N. 19. Robota szydełkowa na uszy do ryc. 17.



N. 17. Pytlik do kąpieli robota szydełkowa na szpagacie. Próbka tła ryc. 18, uszów ryc. 19.



N. 14. Mydlnik robiony szydełkiem. Próbka naturalnej wielkości ryc. 13.



N. 16. Ściereczka do kurzu. Zobacz próbkę roboty ryc. 15.

N. 2. Ubranie z płaszczykiem podróżnym.

Długi płaszczyk z jasnego bastu, przybrany jest koronką écru; której przyszycie przykrywają potrójne pliski. Do płaszczyka z beżu lub innego wełnianego materyału, można koronkę zastąpić plisowaniem, płócienne zaś albo batystowe ozdobić wyszyciem kolorowem, ręcznem albo maszynowem.

N. 4. Mitenka ogrodowa. Krój N. X, Fig. 47—49.

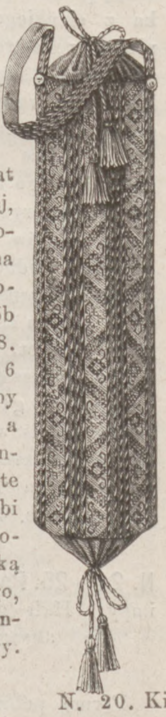
Mitenkę i duży palec kraje się skośnie, a mankiet prosto z płótna lub nankinu szarego; przyszycie mankieta przykrywa listewka stębnowana, wyszyta bawełną w dwóch cieniach, albo w dwóch kolorach; takież listewki zdobią brzegi mitenki. Odpowiednie desenie znajdują się w poprzedzających N. Tygodnika.

N. 5. Krawatka biała batystowa, ozdobiona haftem kolorowym. Deseń na dodatku z formami, Fig. 33.

Końce krawatki odziergane są bawełną kolorowu oszyte wązką koronką. Fig. 33 podaje połowę desenią wskazuje rodzaje ściegów do pośpiesznego haftu, który odrabia się bawełną prawdziwą turecką, w dwóch cieniach albo dwóch kolorach. Takie krawatki służą głównie do rannego ubrania.

N. 6. Torba pleciona ze trzciny, na bieliznę do kąpieli. Zobaczyć robotą szydełkową i szlaczek wyszywany na ryc. 1 i 2 w N. 28 Tygodnika.

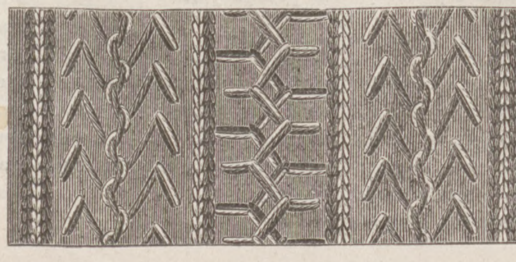
Powierzchnią torby stanowi kwadrat pleciony z trzciny białej i ponsowej, mający 44 cent. wysokości a 28 szerokości, podszyty mocną ceratą. Można także paski trzciny łączyć robotą szydełkową, w sposób wskazany na ryc. 1 w N. 28. Suflety 20 cent. wysokie a 16 szerokie i woreczek górny (mający 78 cent. obwodu a 18 cent. długości) są z ponsowego kaszmiru podszyte ceratą. Brzegi torby zdobi szlaczek odrobiony na ponsowej kanwie jawa, włóczką „Crewel" koloru czarnego, żółtego i niebieskiego. Frendzelkę siepie się z kanwy.



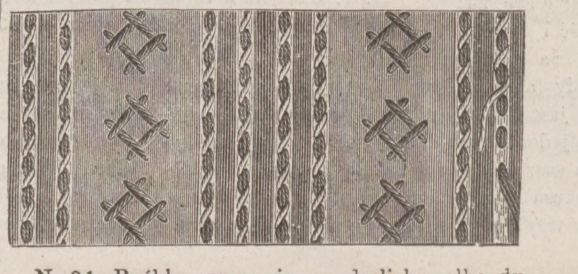
N. 20. Kieszonka na pendzle. Zobaczyć próbkę wyszycia kolorami na ryc. 21.



N. 11. Czepek ceratowy do kąpieli Zobaczyć deseń do wyszycia ryc. 12.



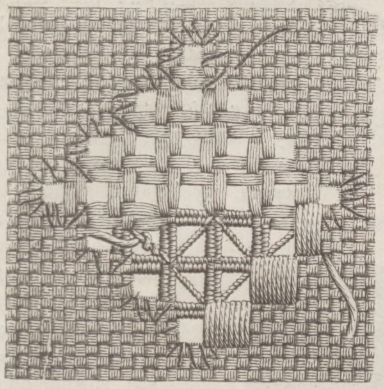
N. 12. Wyszycie kolorowe na ceracie do ryc. 7 i 11.



N. 21. Próbka wyszycia na drelichu albo dymie do ryc. 20.

Deseń i próbkę ściegów zobaczyć na ryc. 2 w N-rze 28.

N. 7 i 12. Pantofel do kąpieli. Wyszycie kolorowe na ceracie. Krój N. VI, Figura 30—21.



N. 22. Próbka roboty kratki gipiurowej do środkowego kwadratu do serwetki ryc. 46 w N. 28 Tygodnika.

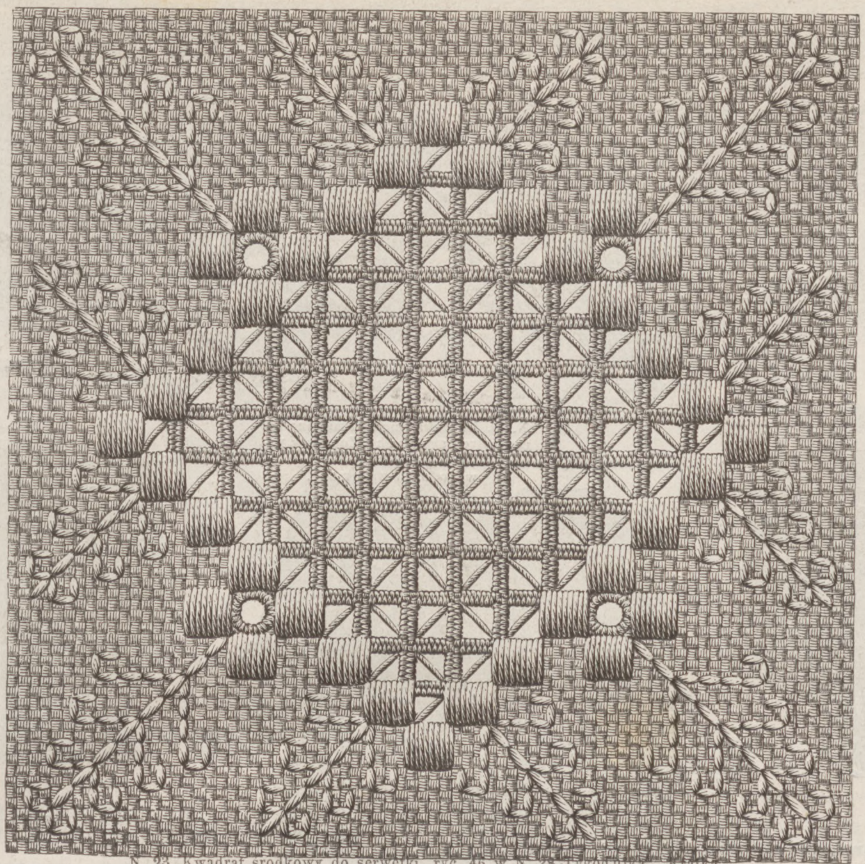
Podeszwę wykrojoną korkową (podług Fig. 21) od środka podkłada się watą i podszywa ponsowym, szwajcarskim perkalem, a od spodu pokrywa żółtą ceratą. Wierzch pantofla przykrawa się z ceraty, wyszywa bawełną białą, ponsową i szafirową, (w sposób wskazany na próbce ryc. 12) podszywa ponsowym perkalem, garniruje riuszą z perkalu, zakończoną białemi wypustkami, i przyszywa krytym ściegiem do podeszwy.

N. 8. Bluza i majtki do kąpieli albo do pływania. Krój N. V, Fig 16—19-b.

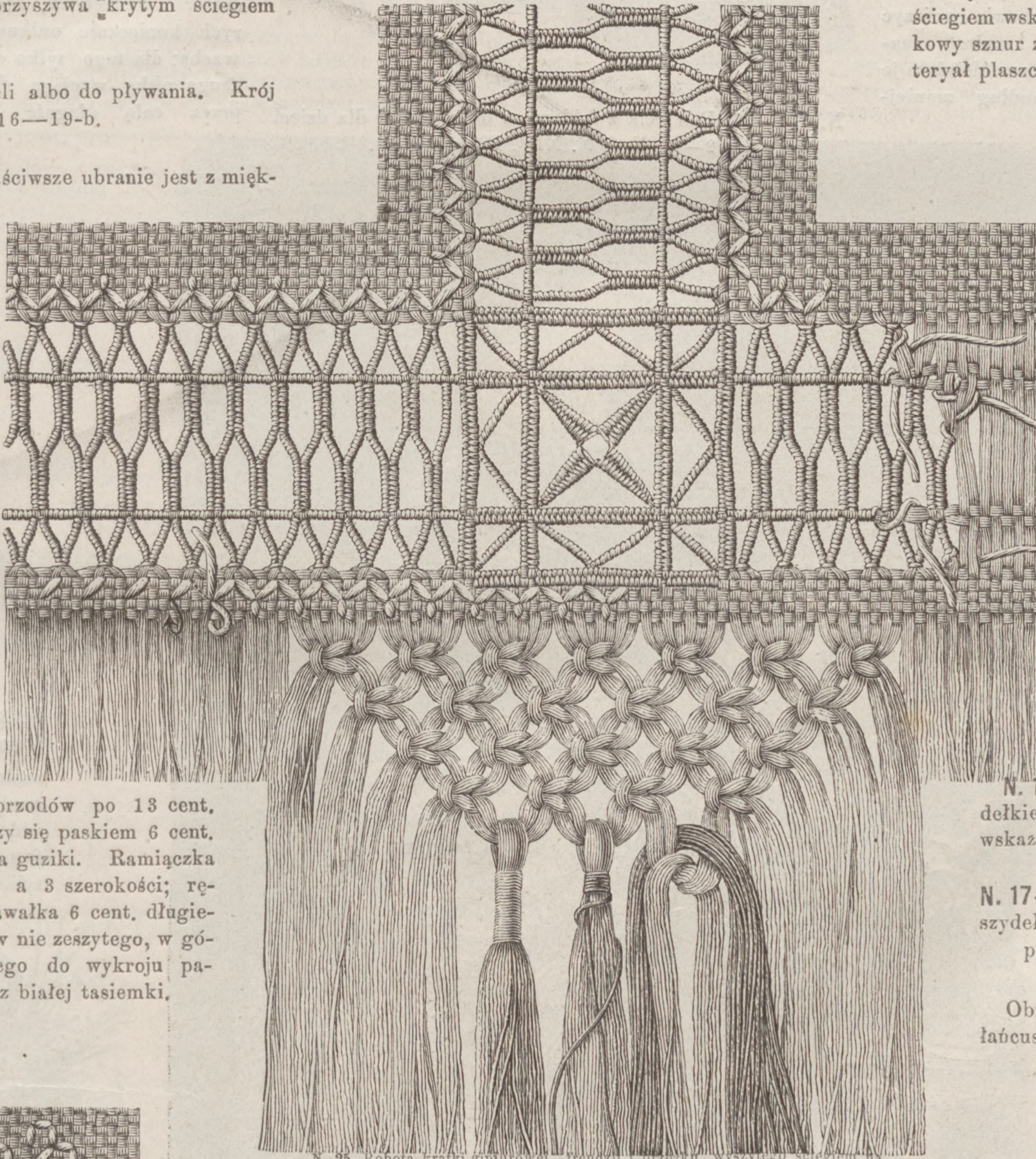
Do morskich kąpieli najwłaściwsze ubranie jest z miękkiej flaneli, do rzecznych robić go można z dymki lub perkalu. Do ozdoby służą listewki i szlaczki wyszyte na białym perkalu, bawełną ponsową i szafirową, których deseń załączamy na Fig. 19-a i 19-b. Części formy Fig. 17—19 trzeba podług wskazanej miary przedłużyć od dołu.

N. 9. Ubranie do kąpieli dla dziewczynki lat 8—10. Krój N. XIII, Fig. 56—57.

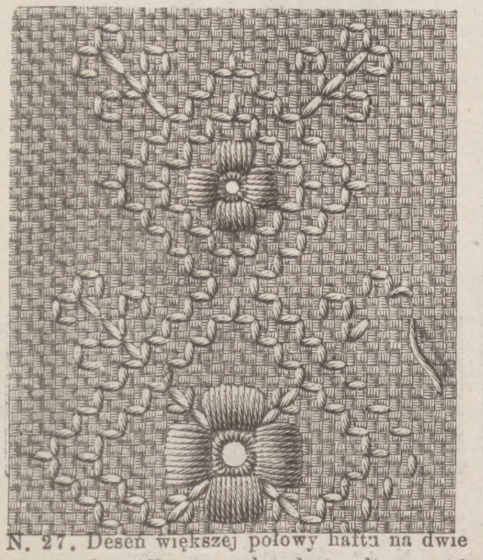
Przody i plecy bluzki kraje się razem podług Fig. 57,-marszczy w górze i wszywa w pasek 3 cent. szeroki, z tyłu 25 a z przodów po 13 cent. długi. Bluzkę z majtkami łączy się paskiem 6 cent. szerokim, i zapina z przodu na guziki. Ramiączka proste mają 13 cent. długości a 3 szerokości; rękawki robią się z prostego kawałka 6 cent. długiego a 48 szerokiego, z brzegów nie zeszytego, w górze przymarszczonego i wszytego do wykroju pachy. Listewki stębnowane, są z białej tasiemki.



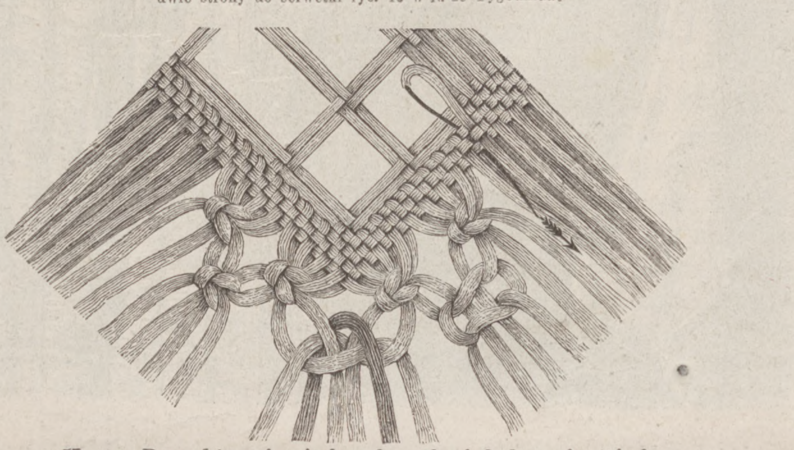
N. 23. Kwadrat środkowy do serwetki ryc. 46 w N. 28 Tygodnika. Kratka gipiurowa i haft jednakowy na obie strony.



N. 25. Robota kratki gipiurowej, frendzli i brzeżku wyszytego ściegiem na dwie strony do serwetki ryc. 46 w N. 28 Tygodnika.



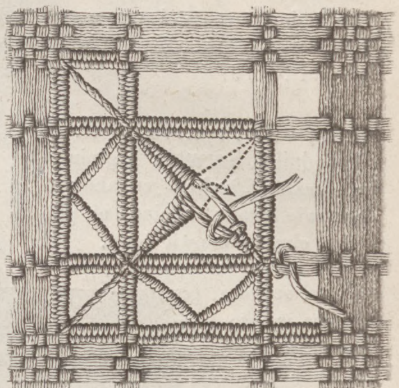
N. 27. Deseń większej połowy haftu na dwie strony do podłużnego kwadratu do ryc. 46 w N. 28.



N. 26. Przewłóczenie nitek w brzeżku i dodawanie nitek dopełniających frendzelkę w narożnikach serwetki ryc. 46 w N. 28.

N. 10. Płaszcz z kapturkiem, do kąpieli. Krój N. IV, Fig. 14—15-a. Deseń szlaczku haftowanego na ryc. 3 w N. 28.

Na płaszcz bez rękawów potrzeba zupełnie prostego kawała, mającego 139 cent.



N. 24. Robota kwadratu środkowego w kratce podanej na ryc. 25.

długości a 194 szerokości, w którym zeszycie ramion i podkrój szyi urządza się podług formy Fig. 14, i podług Fig. 14-a, dającej zmniejszony model, połowy rozłożonego płaszcza. Kapturek przykrojony podług Fig. 15, zeszywa się tylko od gwiazdki do dwukropka, fałduje w górze i wszywa w prosty pasek, do zfałdowanego wykroju płaszczyka. Szlaczek zdobiący płaszczyk wyszywa się bawełną ponsową i niebieską na białym perkalu, ściegiem wskazanym na ryc. 3 w N. 28. Ponsowy włóczkowy sznur z kwastami igliczką przewleczony przez materyał płaszczyka, przyciąga wyłożenie kapturka.

N. 11—12. Czepek do kąpieli.

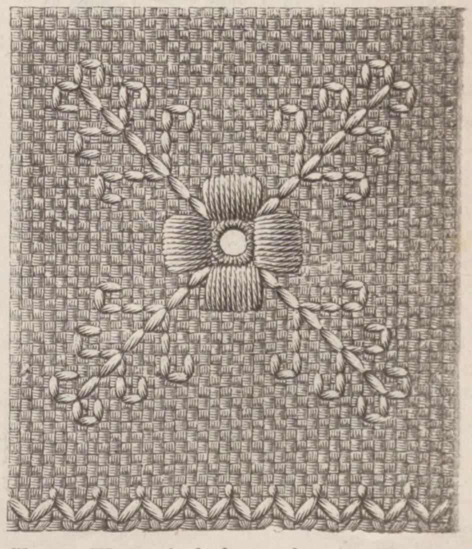
Owalne denko przykrojone skośnie z żółtej ceraty, mające 50 cent, długości a 36 szerokości; wyszyte w taki deseń jak pantofel, z przodu jest przyfałdowane i w pasek wszyte z tyłu nawleczone do przyciągania. Riusza i kokarda jest z ceratki oszytej ponsową perkalową wypustką.

N. 13—14. Mydlnik robiony szydełkiem z bawełny nie bielonej, ściegiem wskazanym na próbce N. 13. Zacząć na o. 4 i brać zawsze w o. narożne po 3; ząbki obrobić ponsową włóczką.

N. 15—16. Ściereczka robiona na drutach i szydełkiem, z bawełny białej i ponsowej, rodzaj roboty wskazuje próbka naturalnej wielkości ryc. 15.

N. 17—19. Pytlik do nacierania w kąpieli, robiony szydełkiem nićmi grubemi na cienkim szpagacie, podług próbki naturalnej wielkości N. 18.

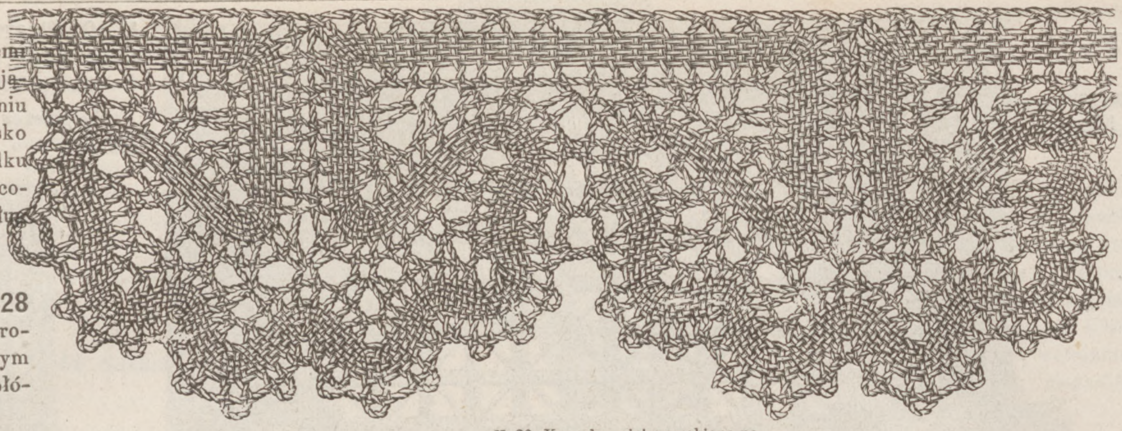
Obrabia się w koło 90—100 razy, zacząwszy łańcuszkiem na o. 213; podłożony sznurek obrabia.



N. 28. Wzór do haftu na kwadraciku narożnym do serwetki ryc. 46 w N. 28.

się o. ścisłemi, zajmowanemi przez całe o. łań. poprzedzającego rzędu. Po skończeniu brzegi pytlika spajają się płasko zostawiając tylko w środku otwór do włożenia i przymocowania uszek, robionych podług próbki N. 19.

N. 22—28 i ryc. 46 w N. 28 Tygodnika. Serweta z gipiurową kratką i haftem jednakowym na dwie strony, robiona na płóciennej kanwie jawa.

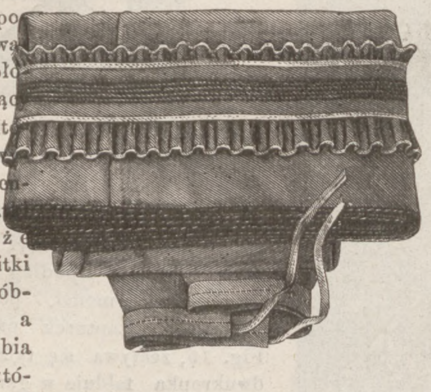


N. 39. Koronka niciana robiona na rozpiętych szpilkach Zobaczyć pikot środkowy na ryc. 37, nawijanie na szpulkach na deseniu Fig. 34 w dodatku z formami.

Na serwetę po... trzeba wziąść kwadrat kanwy płóciennej trzymającej 86—90 cent., któren z brzegu w... siepuje się na frendzlę. Na kratki gipiurowe także wyciąga się nitki w sposób na próbkach wskazany, a następnie obrabia białą filozelą, która także służy do haftu jednakowego na obie strony. Najpierw trzeba w kanwie rozliczyć miejsce na kwadraty matowe i na rozdzielające je kratki, podług zmniejszonego wzoru ryc. 46 w N. 28; podział oznacza się przez wyciągnięcie pojedyńczej nitki. Czworokąt środkowy zajmuje 100 nitek w kwadrat, otaczająca go i dalej krzyżująca się kratka, nitek 28, otaczające środkowy kwadrat czworo-kątny mają 52 nitek szerokości, brzeżna w koło idąca kratka znów nitek 28, nakoniec zostawia się w koło z brzegu 5 nitek na umocnienie nagłówka przy frendzli. Gdy już kwadraty będą odrobione i wyhaftowane a brzegi ich umocowane w sposób wskazany na ryc. 25, dopiero robi się pasy z kratek.

Na ryc. 22 mamy próbkę uczącą wyciągania i obrabiania kratki do kwadratu środkowego; przedstawionego w całości na ryc. 23. Jak to widziemy brzegi kratki, (której nitki są równo odcinane), tworzą ząbki które trzeba pod haft umocować; skośnie zaś idące nitki przewłóczy się igła a następnie obrabia szmureczkiem. Przy wyciąganiu nitek na krzyżujące się pasy kratki, powstaną w tych miejscach szczerby we frendzli, których koniecznie uniknąć trzeba; dla tego tylko co drugą nitkę wyciąga się przez całą długość, a następną przy niej przecina się w środku i wyciąga od środka ku dołowido brzegu umacniającego nagłówek frendzli, któren w tem miejscu liczy tylko 3 nitki.

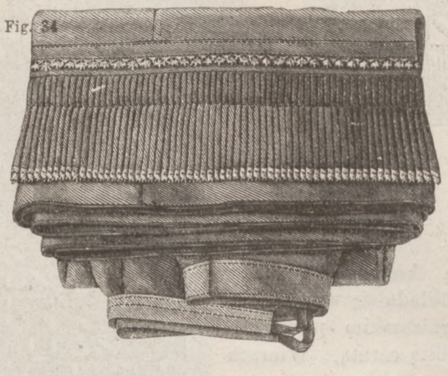
(Dokończenie nastąpi).



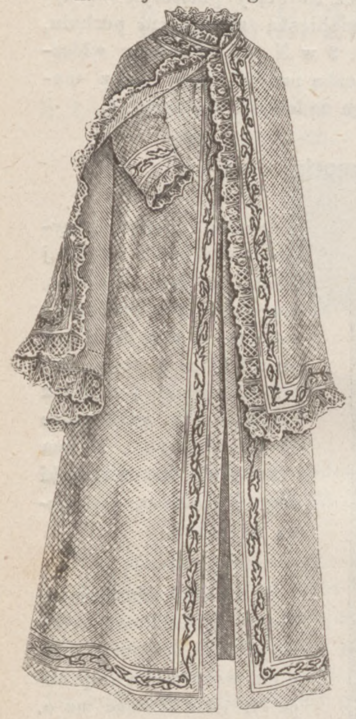
N. 30. Spódniczka czarna alpagowa.



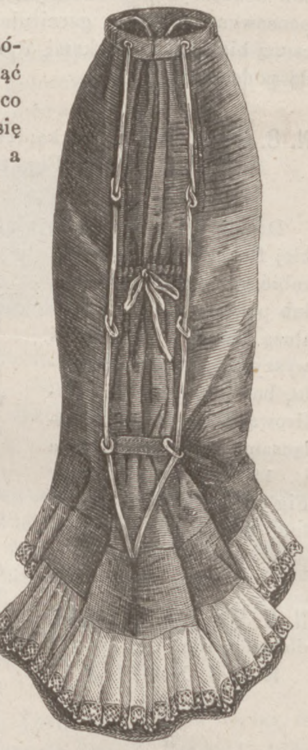
N. 32—33. Paletocik z fałdami u dołu pleców dla dzieci lat 2—4. Krój N. XIV, Fig. 58—63.



N. 31. Spódniczka z ponsowego wełnianego materyału..



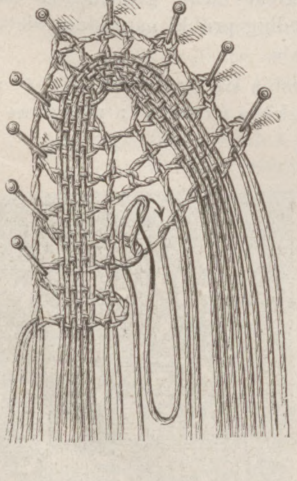
N. 34. Płaszczyk dla dziecka noszonego na ręku. Krój N. XV, Fig. 64—68b.



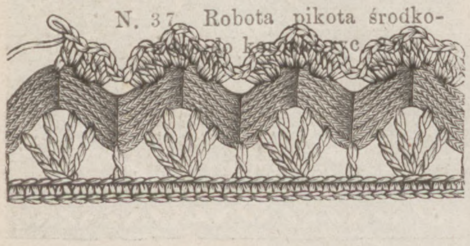
N. 35. Spódnica do sukni z urządzeniem tasiemek do podnoszenia trenu.



N. 39. Poduszka z trenem jako ubranie do chrztu dla niemowlęcia. Krój N. XVI, Fig. 69—70.



N. 37. Robota pikota środkowego ... ryc.



N. 36. Koronka do falbany (balayeuse) do ryc. 35. Robota szydełkowa przy zębach z plecionki.



N. 38. Porte-bouquet broszką.



N. 42. Wyszycie na taśmie kanwowej do przystrajania sukień letnich. Zobaczyć ryc. 11 w N. 28 Tygodnika.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1878 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 27 i 28.

N. I. Suknia ze stanikiem z długą baskiną i draperyą krajaną razem z pleckami. Ryc. 23—24 w N. 28. Spódnica z trenem oddzielnie wszytym.

Miara połowy górnej objętości stanika 53, w pasie 36 centymetrów.

Fig. 1. Przód (A, B, E, F, H, I, K, L, M, R, ╳ 1 . 1 do ╳ 3 . 3, jedno załamanie formy).

Fig. 2. Boczek (A, B, C, D, G, H).

Fig. 3. Część dolna dopełniająca przodek i boczek (B, E, F, G, 1).

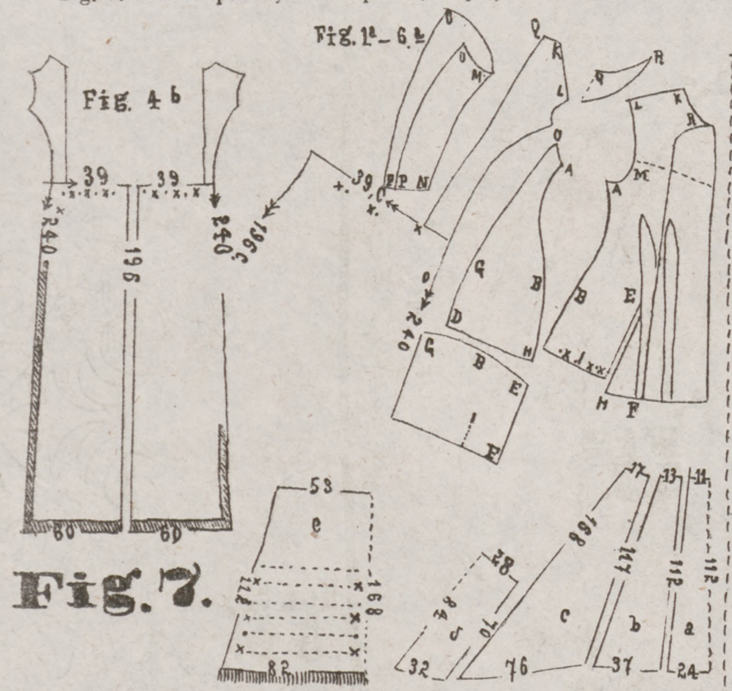
Fig. 4. Plecki wraz z brytem na draperyą z tyłu, któren podług miary przedłużyć trzeba od dołu (C, K, L, Q, ╳ 4).

Fig. 5. Rękaw (M, N, O, P).

Fig. 6. Połowa kołnierza (Q, R).

Fig. 1-a—6-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części stanika. Fig. 46 rysunek przedłużonych i zestawionych razem części pleców.

Fig. 7. Połowa spódnicy wraz z połową draperyi zdobiącej przód.



N. II. Kołnierzyk chusteczkowy i mankiet, ryc. 37—38 w N. 28 Tygodnika.

Fig. 8. Boczna część kołnierzyka chusteczkowego (S, T).

Fig. 9. Połowa pleców (S, T). * * * *

Fig. 10. Połowa dolnej części mankieta (U, V).

Fig. 11. Połowa górnej części mankieta (U, V).

N. III. Chusteczka szmizetkowa i odpowiedni mankiet. Ryc. 39—40 w N. 28 Tygodnika.

Fig. 12. Połowa chusteczki. × • × • × • × •

Fig. 13. Połowa mankieta. + + + + +

N. IV. Płaszczyk z kapturkiem dla niemowlęcia. Ryc. 10 w N. 27 Tygodnika.

Fig. 14. Połowa płaszczyka (W, X, Y, Z).

Fig. 15. Połowa kapturka (W, Y, Z, * . +, ╳ , 5 . 5).

Fig. 14-a—15-a. Zmniejszony rysunek płasko rozłożonej połowy płaszczyka.

N. V. Ubiór do kąpieli albo do pływania. (Majtki i bluza). Ryc. 8. w N. 27 Tygodnika.

Fig. 16. Połowa majtek (a, b, c, d, *, jedno załamanie formy).

Fig. 17. Przodek do bluzy (e, f, g).

Fig. 18. Połowa pleców (e, f, g,).

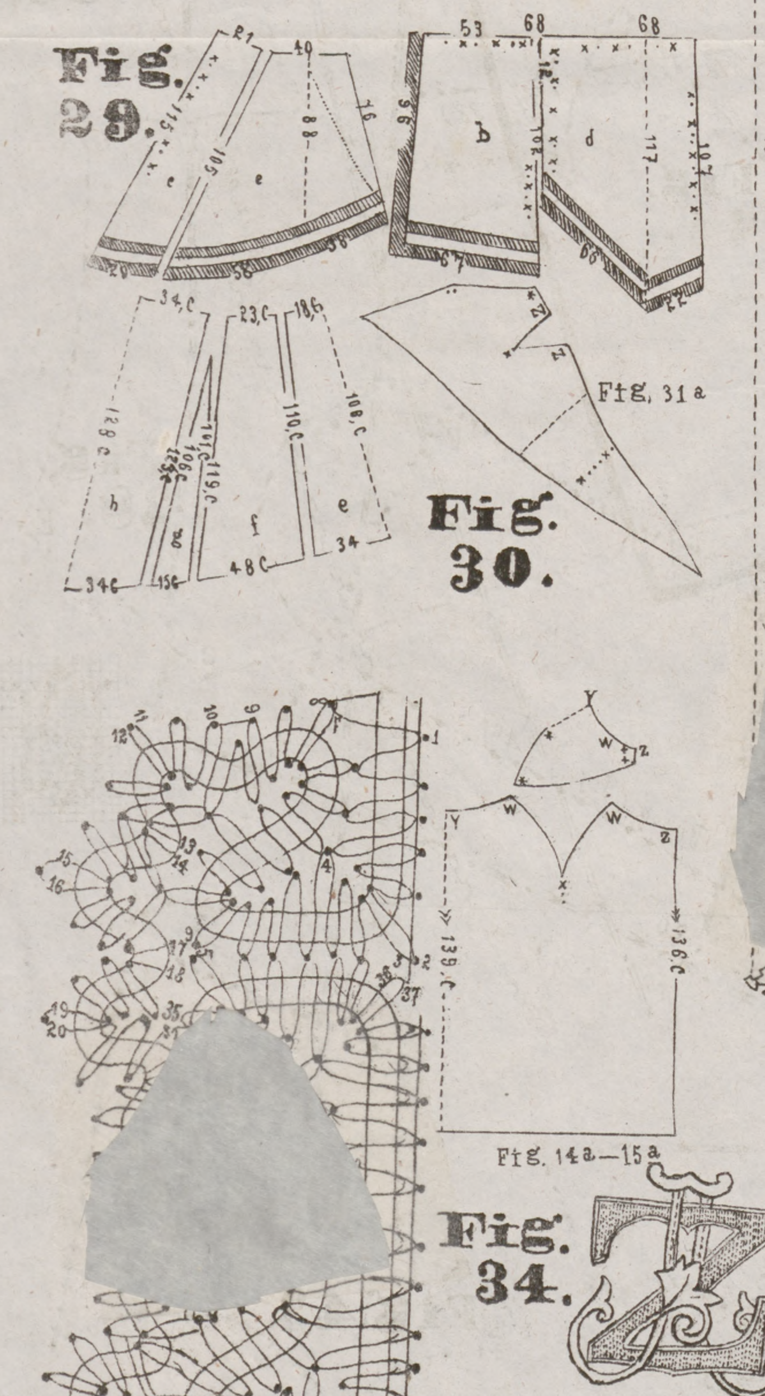
Fig. 19. Połowa rękawa (e, h). — × — × — ×

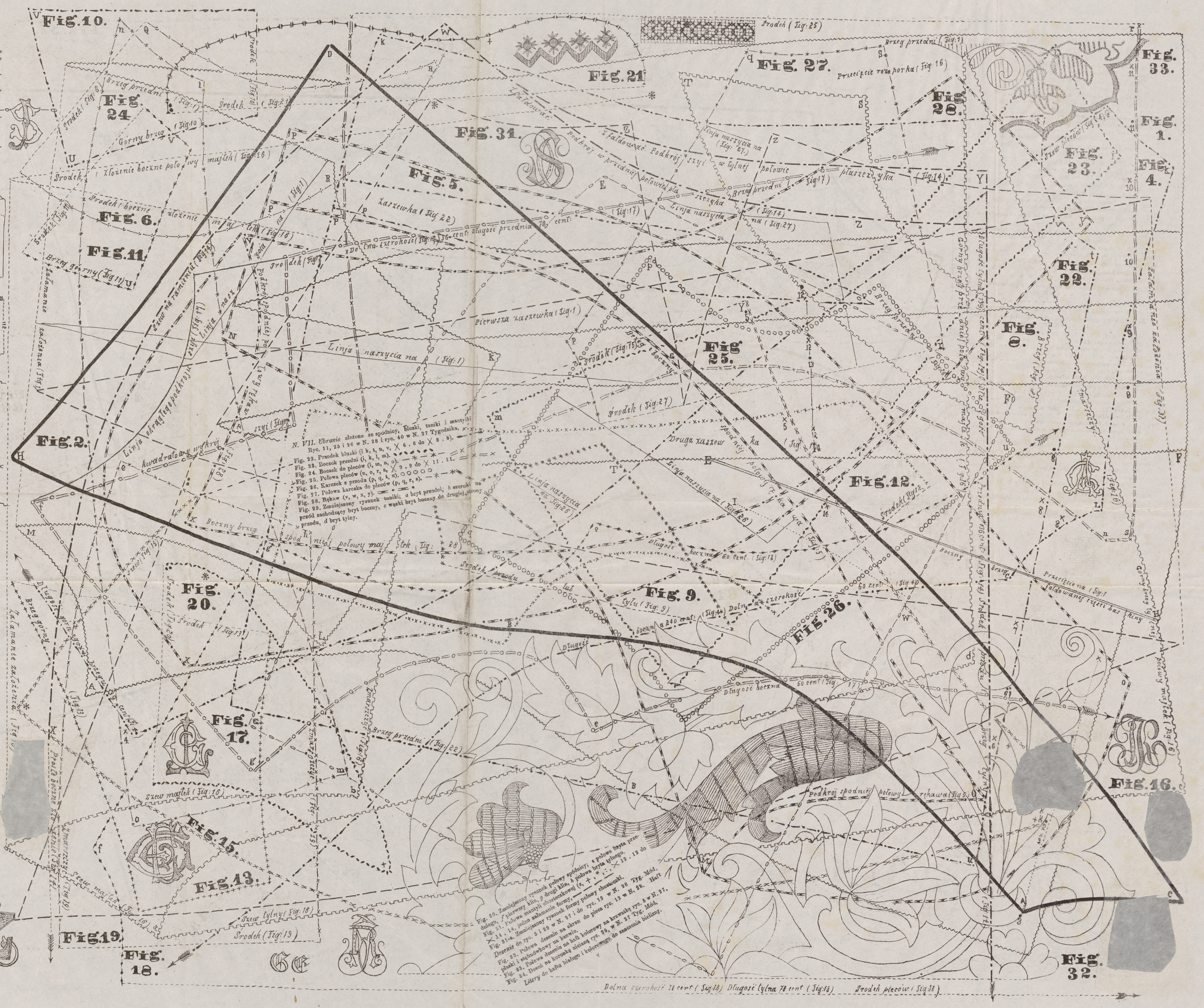
Fig. 19-a. Szlaczek do haftu, Fig. 19-b szlaczek na wstawkę wyszytą haftem krzyżykowym.

N. VI. Pantofel do kąpieli. Ryc. 7 w N. 27 Tygodnika Mód.

Fig. 20. Połowa pantofla (: , * , +).

Fig. 21. Połowa podeszwy (: , * , +).





N. VII. Ubranie złożone ze spódnicy, bluzki, tuniki i mantylki Ryc. 11, 25 i 26 w N. 28 i ryc. 40 w N. 27 Tygodnika.

Fig. 22. Przodek bluzki (i k, t, u, v, ╳ 6 . 6 do ╳ 8 . 8).

Fig. 23. Boczek przedni (i, k, l, m).

Fig. 24. Boczek do pleców (l, m, n, o). — * — * —

Fig. 25. Połowa pleców (n, o, r, s, ╳ 9 . 9 do ╳ 11 . 11.

Fig. 26. Karczek z przodu (p, q, t, u). ○ ○ ○ ○ ○ ○

Fig. 27. Połowa karczka do pleców (p, q, r, s).

Fig. 28. Rękaw (v, w, x, y).

Fig. 29. Zmniejszony rysunek tuniki; *a* bryt przedni; *b* szeroki na przód zachodzący bryt boczny, *c* wązki bryt boczny do drugiej strony przodu, *d* bryt tylny.

Fig. 30. Zmniejszony rysunek połowy spódnicy; *e* połowa bryta przedniego, *f* pierwszy klin, *g* drugi klin, *h* połowa bryta tylnego.

Fig. 31. Połowa mantyli chusteczkowej (z, +, *, :, ╳ 12 . 12 do ╳ 14 . 14, jedno załamanie formy.

Fig. 31-a. Zmniejszony rysunek formy połowy chusteczki.

Desenie do ryc. 5 i 29 w N. 27 i do ryc. 12 w N. 28 Tyg. Mód.

Fig. 32. Połowa desenia na ekran do pieca ryc. 12 w N. 28. Haft płaski i stębnówkowy na kanwie.

Fig. 33. Połowa desenia na haft kolorowy na krawatkę ryc. 5 w N. 27.

Fig. 34. Deseń na koronkę nicianą ryc. 29, w N. 27 Tyg. Mód.

Litery do haftu białego i kolorowego do znaczenia bielizny.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 27 i 28.

N. VIII. Ubranie dla dziewczynki lat 3—5, (paltocik z kamizelką i spódniczka fałdowana). Ryc. 4—5 w N. 28 Tygodnika.

Fig. 35. Część kamizelkowa (A, B, E, F, M).
Fig. 36. Przód do paltota (A, B, E, F, G, M, +, .).
Fig. 37. Pierwsza część pleców (A, B, C, E, F).
Fig. 38. Druga częśc pleców (C, D, E, L, *).
Fig. 39. Rękaw (G, H, I, K).
Fig. 40. Mankiet (H, K, :).
Fig. 41. Połowa kołnierza (L, M).
Fig. 42. Połowa kieszeni (+, .).
Fig. 43. Połowa wykładu do kieszeni (+, .).

N. IX. Bluza do gimnastyki, dla panienki lat 10—12. Ryc. 3 w N. 27 i 20 w N. 28 Tygodnika Mód.

Fig. 44. Połowa przodu (N, O, P, Q, R).
Fig. 45. Plecy (N, O, P, Q).
Fig. 46. Rękaw (R, S, T, U).

N. X. Rękawiczka ogrodowa, ryc. 4 w N. 27.

Fig. 47. Połowa rękawiczki (V, W, Y, Z, *, :, .).
Fig. 48. Połowa dużego palca (X, Y, Z, .).
Fig. 49. Połowa mankieta (*, :).

N. XI. Ubranie do gimnastyki, dla chłopca lat 10—12. Ryc. 6 i 19 w N. 28.

Fig. 50. Połowa majtek (a, b, c, d, e, f, jedno załamanie formy.
Fig. 51. Przód do żakiety (g, h, i, k l, :, *).
Fig. 52. Połowa pleców (g, h, i, k, *).
Fig. 53. Rękaw (l, m, n, o).

N. XII. Bluza ruska dla chłopców lat 4—6. Ryc. 22 w N. 28.

Fig. 54. Połowa bluzy. (p, q, r, s, t, *).
Fig. 55. Połowa klina do rękawa (p, q, s).

N. XIII. Ubranie do kąpieli albo do pływania, dla dziewczynki lat 8—10. Ryc. 9 w N. 27.

Fig. 56. Połowa majtek (u v, w, x).
Fig. 57. Połowa wyciętej bluzki (*, ., +, :).

N. XIV. Paletot z częścią fałdowaną, dla dzieci lat 2—4. Rycina 32—43 w N. 27.

Fig. 58. Przodek (1, 2, 5, 6, 7, 12, 13, 14).
Fig. 59. Pierwsza część pleców (1, 2, 3, 4, 6).
Fig. 60. Połowa drugiej części pleców (3, 4, 5, 11).
Fig. 61. Rękaw (7, 8, 9, 10).
Fig. 62. Połowa marynarskiego kołnierza (11, 12).
Fig. 63. Kieszeń (13, 14).
Fig. 63-a. Szlaczek. Fig. 63-b Szlaczek.

N. XV. Płaszczyk z pelerynką dla dzieci noszonych na ręku. Ryc. 34.

Fig. 64. Przód karczka (15, 16, 17, 22).
Fig. 65. Połowa karczka do pleców (15, 16, 21).
Fig. 66. Rękaw (17, 18, 19, 20).
Fig. 67. Połowa peleryny (21, 22, *, :, jedno załamanie formy.
Fig. 68-a. Deseń haftu płaskiego i sznureczkowego.
Fig. 68-b. Deseń do wyszycia sutaszem, sznureczkiem albo ściegiem łańcuszkowym.

N. XVI. Poduszka z trenem, dla niemowlęcia. Ryc. 39 w N. 27.

Fig. 69. Zmniejszony rysunek i miary połowy poduszki, *a* połowa poduszki, *b* część boczna.
Fig. 70. Zmniejszony rysunek i miara połowy trenu czyli przykrycie do poduszki.

N. XVII. Szalowa tunika do ryc. 28 w N. 28.

Fig. 71. Zmniejszony rysunek i miary połowy tuniki.
Fig. 72. Połowa deseniu na kołnierzyk z koronki irlandzkiej. Ryc. 33. w N. 28.

Litery do haftu i roboty krzyżykowej do znaczenia bielizny.



